Nr. 52. Kraków 22 grudnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

NA ŚWIĘTA.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“...

W niepewności spędzimy święta Bożego Narodzenia. Wśród trwogi i nadziei o los swoich, o spokój w kraju i w państwie, o wyniki wojny austryacko-rosyjskiej i jej wpływ na sprawę polską — pędzimy dni i tygodnie całe. Wielu z dnia na dzień oczekuje powołania do wojska, wielu już je otrzymało.

Nie będzie już w tym roku spokoju i radości po chatach tem więcej, że bodaj jeszcze żaden rok nie kończył się tylu niespodziankami, przejściami i smutnymi wypadkami.

Właśnie teraz wyrzucają pod Prusakiem z chat własnych i z roli ojców rodaków naszych, a podły sprzedawczyk Taczanowski, syn zasłużonego jenerała w ostatniem polskiem powstaniu, oddaje dobrowolnie Prusakom 6.000 morgów polskiej ziemi.

Właśnie teraz dwa największe miasta w Królestwie, Warszawa i Łódź, wybrały posłów do IV. Dumy żyda i socyalistę, a w Chełmszczyźnie już wszystko przygotowane do przeprowadzenia oderwania.

Właśnie teraz tu, w austryackiem państwie, prowadzi się handel naszemi prawami: oddaje się ukraińcom uniwersytet polski we Lwowie do podziału, daje im się uprzywilejowane miejsce w Sejmie z krzywdą polskiego ludu i polskich miast — wstrzymano roboty kanałowe, odmawia się nam upaństwowienia szkół T. S. L. w Białej i Orłowej i zdjęcia ciężaru ich utrzymania z bark biednego społeczeństwa.

A gdy do tych ogólno-narodowych nieszczęść dodamy ogólną biedę z powodu klęsk elementarnych, brak gotówki, ruinę wielu fabryk i poważnych polskich kupców i rękodzielników — to otrzymamy obraz bardzo smutny, a widoki na przyszłość nie pociągające.

Jedna tylko mała, maleńka, świeci nam na horyzoncie gwiazda. Oto niby betleemska gwiazda jaśnieje nam mała nadzieja, że przecież w tej ogólnej zawierusze Polska powstać może, a my zrzucimy pęta niewoli. Zwycięstwa małych narodów bałkańskich, które pięćset lat jęczały w niewoli,

a dziś dobiły się wolności, i nas napełniają radością. Sprawiedliwy jest Bóg na niebie — a narodziny dziś Syna Jego przypominają nam dzień zwycię- żenia wszystkich złych potęg i nowe lepsze czasy. Chrystus zwycięża, a z Nim słuszność i prawda.

Nadejdą i dla nas lepsze czasy. Znikną co większe troski i nieszczęścia. Przyjdzie i dla nas chwila radości i wesela tak, jak dziś weselą się inni.

I dlatego nie wolno nam opuszczać czoła, schylać karku. Nie wolno poddawać się złym i posępnym myślom i rozpaczy.

Gdy na niebie zajaśnieje gwiazda betleemska, podnieśmy w górę czoła, a z serc, pełnych otuchy, wiary, nadziei, niechaj odezwie się zgodny głos:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Czytelnikom i przyjaciołom „Ojczyzny" życzymy Świąt wesołych, szczęśliwych.

Redakcya „Ojczyzny".

JAN KASPROWICZ.

Noc wigilijna.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.
Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.
Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.
Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką, a pieniem,
Wielce-ć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiędzie stworzeniem.
Przyszli w kraje bogate i plenne:
Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — król światów zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.
Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrcy zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.
Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity dla nieba — śpiewają —
Z twoich darów, o Panie, wyrośnie.
Zaszli w ziemię od losów przeklętą —
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!
Na te oczy od łez już oślepłe,
Tylko Bożą widzimy dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas z grzechu i przebacz nam winę.
Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
Czem opłacę wasz ból i pokorę!
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...

W wigilijny wieczór.

O dach nad głową proszę, o ciepłej strawy łyżkę — błagał dziwnem skrzywieniem od mrozu zsiniałych warg, okryty lichym łachmanem wędrowiec.

Już kilkadziesiąt dziś razy powtórzył swą prośbę, a nikt go nie wysłuchał, nikt zadość życzeniu jego nie uczynił. Odsyłano go dalej i dalej, a już zmrok wieczorny szedł wolno, już się iskrzyły gwiazdy pierwsze na sciemnionym niebios sklepie.

I opuszczał wędrowiec cichą rybacką helgolandzką wioskę, nie znalazłszy przytułku nigdzie, szedł wigilijną noc spędzić na mrozie, pod szczerem niebem, haftowanem gwiazd tysiącem.

Szedł wązką drogą, pogrążony w własnych myślach, co uleciały w dawne czasy, kiedy to w kraju ojczystym, który zmuszony był opuścić, miał dom własny, rodzinę. Jakże się wówczas czuł szczęśliwym, gdy na wigilię, otoczony dziećmi swemi, łamał się z żoną opłatkiem, składał malcom życzenia, by wyrośli na dzielnych i dobrych obywateli, a oni całowali go po rękach i patrzyli nań oczyma, pełnemi łez radości. Jedna mu wówczas myśl tylko przychodziła zawsze w ów uroczysty wieczór: czy żyje jeszcze ojciec, co gdzieś bez echa przepadł w sześćdziesiątym trzecim, a jeśli żyje, gdzie jest, co robi....

Raz tylko otrzymał w przeddzień Bożego Narodzenia kopertę, adresowaną jego ręką, a wewnątrz opłatek. Pisania żadnego, wiadomości żadnej — nic....

Więc żył gdzieś, myślał o nich, pamiętał....

Ale znów tyle lat upłynęło od tego czasu a głuche milczenie zaległo... Może umarł gdzieś zdala od tej ziemi, za której wolność walczył i legł wśród obcych, nieznanych.... A może gdzieś się tuła jeszcze na starość, nie mogąc znaleźć kąta spokojnego.... Może....

Lecz i on sam dziś tułaczem, i on niema dachu nad głową, nic nie ma, prócz torby tułaczej i kija żebraczego... Może i o nim dziś myślą w ten wieczór wigilijny synowie jego, jak on niegdyś myślał o ojcu swoim....

Wspomnienia lat dawnych błądziły mu po skłopotanej głowie, tęsknota chwil minionych smutkiem napełniała duszę wędrowca. Myślom jego wtórzył szum fal odległego morza, co niby z siłą żywiołu w skaliste wybrzeże, a na smutną wędrówkę wygnańca bez ziemi patrzyły oczy gwiazd i małe światełko z okna wieżycy latarni morskiej, co się ciemnym konturem odcina na tle firmamentu.

— Możeby tu jeszcze o gościnę poprosić — przebiegła lotem błyskawicy myśl w mózgu tułacza na widok ostatniej nadbrzeżnej osady ludzkiej. — Może tu, w celi samotnika na zimnem łożu kamiennem spędzę wigilię do najsmutniejszych w życiu świąt moich....

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kaganek kopcący oświeca licho izbę latarnika. To przygasa, to znów rozjaśnia się, a knot w oliwie zanużony pryska od czasu do czasu....

Przy dębowym stole, na którym w blaszanej menażce stoi ryba i chleb czarny, siedzi wędrowiec, naprzeciw niego starzec z długą po pas, siwą brodą.

— Ot taka to i wigilia — mówi stary. Nic dziwnego, obcym tu, przybłęda. Dobrze, że jaki taki kąt dali na stare lata, że nie oddalili z niczem. Bo i cóż mógł ich obchodzić ktoś, co przyszedł z dalekiej Polski....

Dziwnie zmieniła się twarz wędrowca. Pobladł zrazu, łzy zaczęły mu płynąć z oczu strumieniem, rzucił się w ramiona starego latarnika....

— Toście z Polski — mówił — z Polski, więc znacie moją ziemię, kraj mój? Boże, jakże dobry jesteś, że dałeś mi choć w ten uroczysty wieczór słyszeć mową moją....

Latarnik stał zdziwiony, słowa nie mógł przemówić. Nogi trzęsły się pod nim, oparł się ręką o stół i patrzył w przybysza.

— Mówcie, ojcze, co was zagnało w te strony — pytał uradowany wędrowiec nie mogącego wyjść ze zdumienia i rozczulenia starca.

Siadł stary ciężko na dębowej ławie, łzę otarł z oka i rzekł:

— O dużo to mówić o tem, dawne czasy.

A kiedy widział, że wędrowiec oczekuje słów jego, zaczął wolno mówić, jakby przypomniał sobie bieg wypadków.

— Rok pański nadszedł tysięczny ośmsetny sześćdziesiąty trzeci....

Płonęły na niebie krwawe łuny, dochodziły straszne wieści, huk strzałów szedł echem po lasach.... Szli nasi o swoje upominać się prawa, wojenna trąbka i mnie powołała w szeregi walczących. Rzuciłem rodzinę, dom, bo przed szczęściem rodzinnem — szczęście kraju widzieć chciałem....

Westchnął starzec głęboko, powiódł wzrokiem po izbie i opowiadał dalej:

Było nas takich więcej.... Jedni krwią swoją zapieczętowali rapsod ostatniej pieśni narodu, inni mroźnym Sybirem okupili to, co do nich właściwie należało.

Jechały kibitki długim szeregiem na północ, szły setki wygnańców, jednym skutych łańcuchem. Między tymi i ja byłem.... Po długiej wędrówce ujrzałem mroźne, śniegowe pola północy. Nie wszystkim dane było je ujrzeć. Marli po drodze jeden po drugim, nie było dnia, by nie odkuwano ze wspólnego łańcucha kogoś, co padł martwy na zmrożoną ziemię. Grzebano go przy drodze, pochód szedł dalej. Grody znaczyły ślady skazańców, ból, łzy i tęsknota wlokły się za nimi.... Żarły one wszystkich, jednych śmierć wyzwalała, inni dalej cierpieli....

Dziesięć długich, jak wieki, lat, przesiedziałem w kazamatach, ociekających wilgocią, dziesięć lat pracowałem przykuty do ciężkiej taczki, wożąc kopalnianą rudę....

Aż nadszedł czas wewnętrznego protestu. Życie takie, wolej śmierć.... W trzech razem za wszelką cenę postanowiliśmy się wyzwolić.

Pamiętam noc tę.... W przebraniach chłopskich przekradaliśmy się, by nas nikt nie spostrzegł, by straże nie posłyszały....

Bóg dopomógł.... Różowiło słońce śniegowe pola, wstawał blady świt — myśmy już byli o kilka wiorst od miejsca naszej męki. Potem szły dni, tygodnie, miesiące, takiej strasznej tułaczki bez sił i grosza, że już były chwile, w których sam oddałbym się był władzy, byle uwolnić się od nich...

Przetrwałem wszystko i tu na to odludne, helgolandzkie wybrzeże przyszedłem.... Umarł wówczas latarnik, mój poprzednik, zgłosiłem się, że funkcye jego spełniać będę — przyjęli....

I siedzę odcięty od kraju, od rodziny, od ludzi.

Kiedyś, już będzie temu lat kilkanaście, we wigilię synowi memu opłatek posłałem, by miał znak, że ojciec żyje, posłałem do Żukotowa. Żali doszedł rąk jego?....

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Do nóg starca opowiadającego przypadł wędrowiec, co słuchał kolei losów powstańca, przypadł łkając i obejmując go za kolana, głosem przez łzy tłumionym szeptał:

— Ojcze mój, ojcze drogi.

Zrozumiał stary latarnik, że po latach wrócił mu syn jego kochany. Ściskał głowę wędrowca i drżącym od nadmiaru uczucia głosem mówił:

I takie szczęście spotkało mię w wigilię najradośniejszych świąt — Narodzin Pana.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

W noc Bożego Narodzenia.

. . . .

I zwiedź z wędrówki długiej
Nasz Naród do Wszechmocy
I daj, co mają inni,
Gdy wejdziesz jako dziecię tej nocy

Bożego Narodzenia,
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

INŻ. E. ŚMIAŁOWSKI.

MIŁOSŁAW I WRZEŚNIA.

Wspomnienie dwóch zwycięstw polskich nad Prusakami.

Wobec barbarzyńskich znęcań się nad narodem polskim w pruskim zaborze, pożytecznem będzie przypomnienie, że w roku bieżącym upłynęło dopiero lat 64 od chwili, gdy nad wielkopolskiemi niwami zwycięsko powiewał orzeł biały, a krwiożercze zastępy butnych Prusaków, pierzchały przed ostrzami kos i grotów polskich, w trwodze i nieładzie.

Krwawe, bolesne wypadki, jakie zaszły w r. 1846. w austryackim zaborze, męczeński zgon apostoła wolności, Teofila Wiśniowskiego, który wraz z nieustraszonym Józefem Kapuścińskim, w dniu 31. lipca 1847. r. zawisł we Lwowie na szubienicy, wreszcie proces, wytoczony przez rząd pruski przeciw 254 uczestnikom niedoszłego powstania wielkopolskiego, przeprowadzony w berlińskim więzieniu Moabicie, a zakończony srogim wyrokiem; przypomniały Polskę Europie, odnowiły w pamięci ludów wspomnienie bohaterskich bojów 1831. roku i pasowały Polaków na rycerzy wolności. To też gdy w lutym 1848. roku runął tron francuski, a wywołane tem wstrząśnienie przemknęło niby wicher swobody ponad Europą, imię ojczyzny naszej utożsamiło się z nazwą wolności i wraz z hasłem braterstwa narodów, znalazło się na wszystkich ustach.

Była chwila, w której zdawało się, że wszystkie narody Europy upomną się o wolność Polski i zmuszą swe rządy do powrócenia narodowi polskiemu praw mu wydartych. Zdawało się, że wśród tych narodów, podnoszących głos swój za Polską, nie zabraknie nawet Prusaków!

Wszak dnia 22. marca 1848. roku, zwycięski lud Berlina przypomniał sobie o Polakach, więzionych w Moabicie i zmusił króla pruskiego, do wypuszczenia ich na wolność.

Otwarły się bramy więzienne, a Berlińczycy, jak by odmienieni pod tchnieniem swobody i wolności, wyprowadzili w tryumfie więźniów polskich na wolność. Dwóch z pomiędzy nich: Ludwika Mierosławskiego i Karola Libelta, uważanych za naczelników zamierzonego w roku 1846. powstania, wsadzili do powozu i wyprzągłszy konie powieźli własnemi rękami przed pałac królewski. Tu nieustające okrzyki ludu: „Friedrich Wilhelm raus!“ zniewoliły króla do ukazania się na balkonie, z którego musiał ukłonem powitać więźniow polskich i razem z ludem wołać: „niech żyje Polska!

Mierosławski i Libelt przemówili do Berlińczyków w gorących słowach, a ci Niemcy, Prusacy, jak by nigdy wrogami Polski nie byli, wołali, że chcą braterstwa narodów, że chcą być braćmi Polaków i iść z nimi razem na Moskali, jedynych już teraz wrogów Polski i wolności, że chcą wojny o wolność i niepodległość Polski!

Objawy te, tak dziwne i niebywałe wśród Prusaków, odwiecznych wrogów wszystkiego co polskie, ułudziły przecież ówczesnych przewódców narodu

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O, daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

Najstarsza kolenda polska.

(Z kancyonału Jana z Przeworska r. 1435).

Pieśń powyższą odkrył ks. Juszyński w nieznanym już dziś rękopisie, który z początkiem 19 wieku znajdował się w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego i nosił tytuł: „Cantionale labore et ingenio honest Jahannis olim Ludi Magistri in Przeworsk. A. 1435“. Tekst pieśni ze zmienioną pisownią wydał ks. Juszyński w przedmowie do „Dykcionarza poetów polskich“. Kraków 1820.

Krystus się nam narodził.
Jenż dawno powieszczon był.
W Betlejem żydowskiem mieście.
Z Panny Maryej czyście. Hallelujah.

Gdy pasterze w nocy spali.
Stanął przy nich anioł jasny;
Którzy, widząc jasność boską,
Bali się bojaźnią ciężką. Hallelujah.

Rzekł im anioł: Nie bójcie się
Ale owszem weselcie się,
Narodził się Zbawiciel wam,
Który rzeczon Krystus Pan. Hallelujach.

Teraz wszyscy śpiewajmy.
A Panu Krystusowi dziękujmy,
Bo mu przysłusza śpiewać z anioły w radości:
Chwała Tobie na wysokości. Hallelujach.

Tryumfy...

Tryumfy króla niebieskiego,
Zstąpiły z nieba wysokiego,
Pobudziły pasterzów,
Dobytku swego stróżów...“
Kolenda.

Tryumfy wielkie święcili wrogowie nasi, gdy rozebrali prastare ziemie narodu polskiego i, pozbywszy nas niezależnego bytu, sądzili, że imię Polski zaginęło na zawsze, że ucztować będą mogli bezpiecznie na grobach naszych...

A tymczasem rychło z pod mogił licznych i krzyżów męczeńskich wzniosła się w niebo pieśń nadziei i wiary: Jeszcze nie zginęła!...

A wraz z tą pieśnią ozwał się szczęk oręża, i Polacy poczęli nieznużenie walczyć o wolność swoją, o nieprzedawnione prawa do niepodległości politycznej.

Zawiódł wprawdzie Napoleon, pierwszy cesarz Francuzów, lecz ostało się w narodzie naszym przekonanie silne, że żywie w nas duch nieśmiertelny, że naród, który sam czuje się sobą, zginąć nie może nigdy...

I poszliśmy na pola wypadków w r. 1831, chcieliśmy się bić z wrogiem w r. 1833, planowaliśmy wiele w r. 1846 i 48, wylaliśmy morze krwi ofiarnej w r. 1863. Do mogił dawnych przybyły liczne setki nowych; rozsiały się po ziemiach różnych drogie kości ojców; polały się łzy serdeczne z powodu cierpień i prześladowań okrutnych; zdawało się, że rozsadzi nam zbolałe piersi skarga straszna: Panie, Panie, czemuś nas opuścił?... Zdawało się, że hen tam na

---

polskiego, przejętych nawskróś ideą braterstwa ludów. Scena z przed zamku królewskiego w Berlinie, wydała się im zarówno szczerą, jak wzniosłą, Sądząc po własnych uczuciach, pełnych wzniosłości, altruizmu i poświęcenia, wierzyli, że to tylko rząd pruski był wrogiem Polski, że lud pruski, będący częścią „wolnomyślnego“ narodu niemieckiego, sprzyja Polakom, szczerze pragnie niepodległości Polski i zmusi rząd swój do jej wywalczenia!

Złudne to były nadzieje, a wpłynęły zabójczo na powodzenie sprawy polskiej w r. 1848. Pod wpływem nadziei tych zawiązane Komitety narodowe polskie w Berlinie i Poznaniu łudziły się, że przy pomocy Prus można będzie odzyskać niepodległość Polski, a w najgorszym razie uzyskać odrębność i samorząd dla zaboru pruskiego z urządzeniami narodowemi i wojskiem narodowem polskiem.

Piętnastoletnia propaganda narodowa, szerzona po roku 1831. przez emisaryuszy polskich w zaborze pruskim, a szczególnie w Poznańskiem, w r. 1846. nie była jeszcze dojrzałą; stała się taką jednak w dwa lata później, pod wpływem prądów wolnościowych wiejących z zachodu.

Lud wielkopolski zrozumiał nagle, co to jest Polska, pojął, że ona jest jego szczęściem, a Prusak wrogiem i ciemiężycielem. Miłość ku Polsce, a nienawiść do Prus owładła tak silnie na wiosnę 1848. roku sercami tego dzielnego ludu, iż gotów był umierać za Polskę i trzeba było tylko podniety, a byłby na polach wielkopolskich zapłonął tak potężny pożar wojny ludowej, że ani Prusacy, ani nikt inny nie byłby zdolny do jego ugaszenia. Lecz nasze Komitety narodowe, przepojone ideą braterstwa ludów, wierzące święcie, iż przysłowie: „póki świat światem, nigdy Polak Niemcowi nie będzie bratem“ należy już razem z despotyzmem do zabytków minionej przeszłości, działały na lud łagodząco, zapewniając go o najlepszych zamiarach względem Polski narodu niemieckiego i wrzekomo przychylnie dla niej, pod wpływem rewolucyi, usposobionego rządu pruskiego. A tymczasem rząd ten, z jednej strony łudził centralny Komitet narodowy w Poznaniu rozmaitemi obiecankami, przyzwalał milcząco na formowanie wojska polskiego, dawał do zrozumienia, że wojsko to, razem z pruskiem, pójdzie w bój „przeciw wschodniemu nieprzyjacielowi“ — a z drugiej podszczuwał Niemców, mieszkających na polskiej ziemi przeciw Polakom i z gorączkowym pośpiechem obsadzał Poznańskie wojskiem pruskiem, ściskając niem zewsząd polskie obozy.

Chociaż widoczną już była zła wola rządu pruskiego, a wojsko pruskie, coraz bardziej rosnące w siłę, zaczynało napastować Polaków, odbierać broń wieśniakom i dopuszczać się przy tem mordów i grabieży; Komitet narodowy poznański ciągle jeszcze łudził się nadzieją, że na drodze pokojowej potrafi porozumieć się z rządem pruskim i zawarł z generałem Willisen, d. 11. kwietnia 1848. r. ugodę w Jarosławcu, mocą której formujące się wojsko polskie zredukowano do niespełna 3 tysięcy i rozłożono w czterech obozach pod Pleszewem, Nowem miastem, Książem i Miłosławiem.

Teraz jednak rząd odwołał Willisena, ogłosił stan oblężenia w Poznaniu i otoczył obozy polskie

cmentarzu siedzi ciągle ów Polak z pierwszych lat porozbiorowych, co to z rozpaczy oszalał biedny i w szaleństwie rzucał w niebo bluźnierstwo: Boże, Boże, ja Ci krzywdy Polski nigdy nie przebaczę!...

A kruki krakały i wietrzyły żer obfity. Siadały na gruzach i ruinach i wróżyły koniec istnienia narodowi naszemu!

Tak strasznie było! Szalały burze i wichury, grom po gromie uderzał, pożary oświetlały twarze blade ludzi, co wydawali się jak upiory, na grobach siedzące...

Tryumfowali zaborcy!

Lecz znów napróżno! W popiołach tliła iskra, od której rozpalił się na nowo w sercach naszych ogień wielki, czysty ogień miłości Ojczyzny. Ogrzani tym ogniem wstaliśmy do dalszego życia, do dalszej walki o to wszystko, co nam się należy jako narodowi ciągle żywemu.

Walka ta najnowsza każe nam skupiać się wewnętrznie i dążyć do wytworzenia całej potęgi sił narodowych, o które odbijałyby się wszelkie zapędy nieprzyjaciół.

Idziemy dziś przed siebie z hasłem niezagubionem, że ducha narodu nic zabić nie zdoła, jeśli sam naród nie wątpi o sobie i nie chce wejść w organizmy obce.

I rozwijamy dalej odrębną kulturę polską. Powstają w przepięknym języku polskim arcydzieła, które w całym świecie budzą podziw. Genialni artyści nasi zdobywają się na pomysły, które zapładniają cudzoziemców. Ścisła nauka wzbija się w Polsce do wyżyn, z których dorównuje innym, wnosząc do wspólnego skarbca wiedzy ludzkiej dobytki bogate.

Nie zginęliśmy! A coraz silniej miłujemy ziemie, na których siedzimy od lat prastarych i tej miłości nie wydrze nam z duszy nawet wywłaszczenie pruskie. Owszem, tem mocniej usadowim się na polach i w chatach swoich, i dobrowolnie nie oddamy ani piędzi mizernej, na tych zaś, którzyby się zaprzedali wrogom, rzucimy przekleństwo, jako na wyrodnych synów Ojczyzny. Bronić będziemy wszystkiego, co nasze, z wiarą niezłomną, że prędzej czy później Bóg dobry wymierzy sprawiedliwość i ukarze tych, co zabierali mienie obce, a nagrodzi naród, co pragnie w spokoju żyć tam, gdzie miał już swą własność z zaraniu dziejów. Nie pożądamy cudzej rzeczy. Chcemy tylko, abyśmy mogli swobodnie patrzeć na słońce, co wychodzi na niebo z za gór i lasów, które słyszały Piastów i Jagiellonów modlitwy szczere. Chcemy oddechać własnem powietrzem, w granicach, po za które wychylaliśmy się tylko dla odparcia najeźdźców, czy też wezwani przez inne państwa ku ich obronie. Chcemy własnym pługiem krajać skiby, w których kryje się tyle pamiątek przeszłości; chcemy sami stać na straży miedz swoich i dzieciom nienaruszoną zostawić puściznę, przekazaną nam przez ojców.

I trzymać w swym ręku i w duszy swojej wszystko, co polskie, toć nasz obowiązek nieprzeparty, od którego nie uwolnią nas żadne przejścia najcięższe. Jak nikt nie pozbawi ptaszyny małej tego głosu, jaki jej natura dała, tak nikt nas nie pozbawi języka ojczystego, bo myśleć, a więc i mówić możemy tylko po polsku. Jak legowiska swego broni zaciekle zwierzę, boć i ono pracę własną ukochać potrafi, tak tembardziej my, naród, nie damy się wypędzić z domów własnych, które pobudowaliśmy sobie w znojnym trudzie, w długich walkach obronnych. Tak sobie postanowiliśmy wszyscy we wszystkich warstwach społecznych i zaklinamy się na cienie bohaterów narodowych, że żaden Polak nie sprzeniewierzy się świętej ziemi swojej i wszystkim innym świętościom najdroższym. Lepiejby nam było raczej zginąć, niż żyć w upodleniu, niż zaprzepaścić myśli i ideały narodowe, niż stać się niewiernymi tym przykazaniom, które każdemu narodowi żywemu stawia przed oczy przeszłość dziejowa.

Zbudziliśmy się dziś do życia, by być własnymi stróżami dobytków swoich, więc nie traćmy wiary, że dzisiejsze tryumfy wrogów nie będą trwały długo, lecz nadejdzie wielkie święto Bożego Narodzenia, kiedy z wysokiego nieba zstąpią na ziemię polską tryumfy z powodu zwycięstwa sprawiedliwości nad niesłusznością, ciemiężonych nad ciemiężycielami...

Narodzą się z rozrzuconych po świecie kości męczenników polskich mściciele wiekowych krzywd narodu, rozlegną się pieśni wspaniałych tryumfów Polski wolnej, na zawsze już, bo po strasznych cierpieniach — szczęśliwej... A więc kolendujmy wesoło: Tryumfy...

Zaleszczyki. *Bronisław Kryczyński.*

30-ma tysiącami Prusaków, którzy zaczęli je przeć ku granicy Królestwa, obsadzonej gęsto przez Moskali. Nie ulegało już wątpliwości, że Prusacy zamierzają wojsko nasze rozbroić. Ale wojsko to niemiało wcale ochoty do składania broni przed najezdnikami. Inspektor obozów polskich, Ludwik Mierosławski, uwielbiany przez naszych wiarusów i zwany przez nich „Naczelnikiem“, postanowił zgromadzić siły polskie w Miłosławiu. Tymczasem jednak komenderujący naczelnie Prusakami generał Colomb rozpoczął już zaczepne działanie. Na rozkaz jego generał Brandt napadł znienacka w 6 tysięcy Prusaków i 7 dział na obóz w Książu i załogę jego, liczącą zaledwo 753 ludzi, po bohaterskim oporze po części wymordował, po części zabrał do niewoli.

Załogi obozów w Pleszewie i Nowem mieście na wieść o tym zdradzieckim napadzie ruszyły do Miłosławia.

Miłosław zajmowało 140 naszych ułanów, 270 strzelców i około 700 kosynierów, razem 1100 ludzi, z 4 małemi armatkami.

Prócz tego rano wczas d. 30. kwietnia, gdy Prusacy w sile 5000 ludzi i dział sześciu pojawili się w Winnej Górze, położonej o 3 kilometry na zachód od Miłosławia, załoga obozu nowomiejskiego, pod dowództwem Garczyńskiego, znajdowała się w Murzynowie, o 8 kilometrów od Miłosławia, a pleszewskiego, z Białoskórskim na czele, jeszcze dalej na południe, o drugie tyle.

Według planu pruskich wodzów, Prusacy, którzy ciągnąc ze Środy, znaleźli się przed Winną Górą, a którymi dowodził generał Blumen, mieli uderzyć na Miłosław wspólnie z oddziałem generała Brandta. Ten jednak przy zdobywaniu Książa takie poniósł cięgi, iż ruszyć się nie mógł. Zawiadomił o tem Blumena, ale wiozący wiadomość tę huzar wpadł w ręce naszych. To też Blumen, spodziewając się nadciągnięcia Brandta, nie spieszył się z rozpoczęciem bitwy. Nie spieszył się również i Mierosławski, oczekujący przybycia Garczyńskiego i Białoskórskiego.

Prusacy przeszedłszy Winną Górę, rozwinęli się okazale na zachód i północ od Miłosławia, ale chcąc zyskać na czasie, wysłali parlamentarza, z zaproszeniem polskiego wodza na rozmowę z Blumenem.

Rozmowa ta nie doprowadziła do pokojowego rezultatu i po godzinie 9-tej z rana zawrzała walka.

Prusacy uderzyli na Miłosław. Było ich pięciu na jednego Polaka, to też chwilowo byli górą i po zaciętej obronie zajęli to miasto. Huzary i kirasyery pruskie, z plutonem artyleryi konnej wypadły na pola, rozciągające się na południe od Miłosławia, pomiędzy drogami do wsi Kozubca i Nowego Miasta, ale tymczasem zdążył na pole bitwy Garczyński, a wkrótce za nim Białoskórski. Teraz zmieniły się role, wprawdzie Prusaków było jeszcze prawie dwa razy tyle co naszych, ale zaatakowani z boku i od czoła, zachwiali się i pierzchli w nieładzie napowrót do Miłosławia tak chyżo, iż przy złączeniu się dróg u wejścia do miasta, jazda i artylerya pruska wpadła na własną swą piechotę, rozbiła ją i stratowała.

W trop za ułanami ścigającymi pierzchających najezdników, wpadli strzelcy nasi i kosynierzy w ulice

Przyjście Chrystusa.

Lud, czekający na swego Mesyasza,
Nie zwrócił oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzał poddasza;
Mniemał, że Zbawcę, którego czekało
Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Od razu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele — niewiernych rozprasza;
Mniemał, że wszystko będzie przed Nim drżało,
Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając Mu władzę nad światem... więc jeśli
Usłyszał, że się narodził w stajence,
I że mędrcowie dary Mu przynieśli,
Pytał ze śmiechem: — Jakto? ten syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?

Adam Asnyk.

PASTORAŁKI.

Stara pieśni kolendowa
Święć się, święć się wieczne lata!
Zawsze żywa, zawsze nowa
I w serdeczną treść bogata!
(*Or-Ot*).

Stara, a jednak zawsze nowa, zawsze żywa, tak przyjemna, tak przyciągająca do siebie pieśń kolendna, że doprawdy mało chyba jest ludzi, którzyby za nią nie tęsknili, którzyby jej nadejścia nie oczekiwali z niecierpliwością i utęsknieniem. Kolenda, to jedno z tych żywych, tych jasnych wspomnień naszej młodości, gdy jako dzieci, skupiwszy się około drzewka z zapartym niemal tchem, wyglądaliśmy zjawienia się pierwszej gwiazdy, by całą piersią wykrzyknąć: „Bóg się rodzi, moc truchleje“! I śpiewaliśmy, śpiewali, jakby widząc tę nowonarodzoną Dziecinę, jakby ona dopominała się od nas tych pieni. Bo i jakżeż się nie mają cieszyć ludzie, istoty rozumne, gdy nawet zwierzęta okazują swą radość:

„Ptaszki w górę podlatują
Jezusowi przyśpiewują, przyśpiewują!“

opowiada nam jedna z pieśni kantycznych.

Kto bliżej zna kolendę, ten wie, że jej właściwym przymiotem i jej największym wdziękiem, owszem samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i o Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje.

Ten jej wygląd polski, tak niewłaściwie nadany Betlejemskim scenom, to cały wdzięk naiwności kolend, a poufałość, prostota, jakieś rozrzewnienie, to ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów i spieszący do swej szopy, nie są to jakieś wschodnie Araby, Turki, czy Żydy, ale istne polskie parobki; ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie, i ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolend, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi. Wszystkie one są tak podobne do do siebie, jak dwie krople deszczu. W kolendach Narodzenie służy tylko za tło, dekoracye są swojskie: mróz grudniowy i kożuchy i buty i weseli, swawolni parobcy nasi, polscy. Z każdej niemal pieśni bije ta wymówka, że nie w tej, a w innej miejscowości narodziła się „Dobra nowina“. — Kurp n. p. czuje żal do Dzieciątka, że nie jego puszczę obrało sobie za swoje miejsce.

„Nam się nie dostało szczęścia takowego,
Byśwa w naszej puszczy mieli zrodzonego“,

Śpiewają Kurpie i zaraz dodają, jakieby wygody miało Dziecko, gdyby się wśród nich zrodziło;

„U nas w Ostrołęckiem, na puszczy, Starostwie
Nie byłby się rodził w takowem ubóstwie;
Mamy izbów wiele
I ciepłe pościele
Leżałbyś se wygodnie.
Bo chociaż nam strzelać w lasach zabraniają,
Uzdeczki, siekierki na fant zabierają,
Jednak byśmy byli
Choć w nocy znosili
Suche drzewka dla Ciebie!

Ba nawet i ubranie daliby ciepłe Dziecinie, ogarnęliby i przytulili, jak własne dziecko.

---

miejskie i po zaciętym boju wyrzucili Prusaków z Miłosławia.

Była 3-cia po południu, gdy na gościńcu wiodącym ku Winnej Górze ukazały się zastępy butnych Prusaków, uciekających w dzikim nieładzie, a za nimi garstka naszych ułanów, z Mierosławskim na czele, ścigająca ich wśród radosnych okrzyków.

Zmęczenie wojska naszego, którego część całą noc maszerowała z Pleszewa i Nowego Miasta, nie pozwoliło na skuteczniejsze ściganie najezdników, ci jednak cofali się dalej raz nabytym rozpędem i zatrzymali się dopiero w nieblisko od Miłosławia położonej Środzie.

Zwycięstwo miłosławskie wzbudziło wśród naszych żołnierzy zapał i poczucie siły; na oficerów jednak pochodzących z Wielkopolski oddziałało demoralizująco, wznieciło w nich bowiem chęć wykorzystania go w celu zawarcia ugody z Prusakami. Powstały wskutek tego niesnaski w obozie, tak, że Mierosławski, który korzystając ze strat, poniesionych w Książu przez Brandta i klęski Blumena w Miłosławiu, chciał wymknąć się z pomiędzy Prusaków i granicy obsadzonej przez Moskali i przez Wrześnię, pomijając Gniezno, pociągnąć na Kujawy pod Rogowo, gdzie lud był bardzo wojowniczo usposobiony, nie rychło mógł wykonać swój zamiar.

Dopiero dnia 1. maja, nazajutrz po bitwie, o godzinie 11-tej wieczór, wyruszyło wojsko nasze w drogę i po całonocnym marszu zajęło Wrześnię o 4-tej rano dnia 2-go maja.

W dwanaście godzin później, gdy o 4-tej po południu wyruszyć miało w dalszą drogę, zjawili się Prusacy z północy na gościńcu od Gniezna. Były to 4 bataliony piechoty, 2 szwadrony jazdy i 6 armat, przeto siła dwa razy większa od naszej, nieliczącej wiele więcej nad dwa tysiące ludzi.

Nasi uszykowali się do boju na północ od Wrześni, naprzeciw wsi Sokołowa, o 2 kilometry odległej.

Środek nasz zajęły 3 bataliony kosynierów, które ze sprawnością starych żołnierzy uformowały się w czworoboki, ze strzelcami w pierwszych szeregach, na lewo stanęła jazda z czterema armatkami, na prawo strzelcy wśród zarośli, rozsypani w tyraliery.

Prusacy zająwszy bez oporu Sokołowo, rozwinęli się przed nim i rozpoczęli gwałtowny ogień działowy na strzelców i kosynierskie czworoboki, poczem natarła na nie jazda pruska z furyą i ogromnym impetem, ale przyjęta chociaż rzadkimi ale zato celnymi strzałami strzelców i szczękiem kos naszych kosynierów, pierzchła w dzikim nieładzie. Wówczas kosynierzy, nie zważając na morderczy ogień dział pruskich, poszli naprzód jak burza i wdarli się do Sokołowa. Tu zawrzała zacięta walka. Tymczasem jazda nasza, zachodząc poza Sokołowo lewem ramieniem naprzód, zagroziła drogę odwrotu Prusaków, a strzelcy wysunąwszy się z zarośli oskrzydlili ich z drugiej strony. Generał Hirschfeld, dowodzący Prusakami, obawiając się otoczenia, dał rozkaz odwrotu. Prusacy ustąpili z Sokołowa i zaczęli się cofać na północ ku wsi Gulczewku. Na pierwszym kilometrze odwrót ten odbywał się w porządku, u wsi tej jednak, pod naciskiem naszego pościgu zamienił się w bezładną ucieczkę.

Rozbite zastępy hardych Prusaków uchodziły chyżo i nie oparły się aż we wsi Czeluścinie, o 10 blisko kilometrów od placu boju. Tu zamierzały zatrzymać się pod osłoną zapadającej nocy — lecz nie

Koszulki, pieluszki z partu cieniutkiego,
Sukmanek do kolan z sukna puszczańskiego
Faworeczek drogi,
Chodaczki na nogi,
Byłoby to dla Ciebie.

Nie szczędziliby też Dziecku i mleczka i kaszy gryczanej ze skwarczkami i innych przysmaków, a nawet byłaby i wódki flaszeczka. Czyż możemy szukać jeszcze większej naiwności, ale i serdeczności zarazem, czyż może być coś bardziej wzruszającego?

Jedna z pastorałek mazurskich każe pasterzom przynieść do stołu gruszek i jabłek suszonych, serek owczy i mleka z garniec, a ofiarowawszy to Dziecinie, urządzić, jak na chrzcinach u sutego gospodarza, muzykę połączoną z tańcami.

Łukarz chudy zagra w dudy,
Inni w taniec koło budy.

Wesołość nieopuszcza uczestników, a nawet jest jej już za dużo, tak, że św. Józef poczyna się obawiać o Dzieciątko, by się nie przelękło, bo zapewne trzebaby wówczas wosk nad niem przelewać. Nic jednak nie przekona wesołych pastuszków. Kiedy Kuba, nie mając co dać na ofiarę, zdobył się na śpiew, to śpiew ten, podobny „do wdzięcznego głosu baraniego“, tak przeraził św. Józefa, że ten począł go już błagać:

„Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się twego głosu Dzieciątko przelęknie“.

Lecz i to nic nie pomaga. Nowi towarzysze uczestników radości wciąż napływają, przynosząc i dla starego Józefa wina dobrego, „by się dziaduś napił“. I cieszy się z nimi staruszek, a nawet, gdy wszyscy zaczęli tańczyć, a Jędrzej nie miał pary, „tańcował z nim Józef stary“.

Innym razem tak zagrali skocznie, że aż Józef stary nie może się wstrzymać, „skacze bez miary“. „I Dziecię się cieszy i śmieje Panienka“. W końcu Dzieciątko zasypia, Józef prosi o ciszę. Ale i teraz nie pomagają prośby. Przebrała się więc miarka cierpliwości św. Józefa; nic nie mówiąc sięga pod żłób, gdzie leży laska, co widząc pasterze, szepcą między sobą:

Starego Józefa rady słuchajmy,
Bo laski pod żłóbem maca,
Kto wie, czy nie na nas, bracia,
W nogi zawczasu!

Rzecz godna uwagi, że o ile ze św. Józefem pasterze pozwalają sobie na żarty, to wobec Matki Bożej zachowują się zawsze z powagą i uszanowaniem, a choć się czasem uśmiechnie, to jest zawsze jakby na ołtarzu.

Kolendy śpiewane bywają najczęściej przy t. zw. jasełkach. Pochodzenie jasełek przypisuje tradycya św. Franciszkowi z Asyżu. Wielki ten święty na trzy lata przed śmiercią przemyśliwał nad tem, jakby odświeżyć pamięć narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je odprawiać z największą uroczystością, celem wzbudzenia nabożnego ducha w powiecie Grecio. Żeby zaś tego nie wzięto za żart, co on chce zrobić, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca św. Poczem kazał zrobić jasełka, nawieść siana do groty i przyprowadzić tam wołu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami; a tak cudowna noc równie była świetną, jak uroczystą, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającemi się pieśniami. Słowem były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebiańska. Sługa zaś boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obficie łzami i promieniejąc weselem. Msza odprawiała się w jasełkach, a dyakon Chrystusów, Franciszek, śpiewał św. Ewangelię. Taki, według św. Bonawentury, ma być początek jasełek. Św. Franciszek wiedział, że maluczcy i ubodzy noszą w sercu jakby uczucie żalu do sprawiedliwości bożej za nierówny rozdział darów tej ziemi. Tym więc sposobem chciał niejako pokazać ludowi tryumf ubóstwa w tych jasełkach biednej stajenki, które obrał sobie za kolebkę Syn Boży. Komuż anieli oznajmiają najpierw tę wielką nowinę? Czy mocarzom tego świata? O nie! — pastuszkom, ubogim rolnikom. Oni to pierwsi z ludzi mają szczęście oglądać tego od wieków oczekiwanego Mesyasza. Oni wyprzedzają w ofierze samych królów Wschodu. Ich to więc święto.

Zwyczaj ten rozpowszechniali Franciszkanie po wszystkich krajach Europy. Czy u nas istniał już w XIII wieku, niewiadomo. Natomiast z kantyczek franciszkańskich z pierwszej połowy XVI w. dowiadujemy się, że powszechnie w XVI wieku wystawiono u nas w kościołach franciszkańskich jasełka. Jako główne osoby występowały tutaj: Matka Boska, św. Józef, Dzieciątko Jezus, wół i osioł. Wierni gromadzili się wokół żłóbka, śpiewając kolendy; podczas tego każdy z nich, jak to jeszcze po dziś dzień jest w zwyczaju u Kurpiów, starał się choć chwilę kołysać Jezusa w kolebce. Śpiewano takie pieśni, jak „Witajże dziecię rozkoszne“, „Stała się nam dziś nowina“ i t. d. Takie kołysanki nie były jednak w Polsce jedynie. Spotykały się u Niemców, na Węgrzech i indziej. Zwyczaj ten dał zapewne początek osobnym kolendom, naśladującym śpiew naniek, jak „ninaj, ninaj, ninaj“. „Już cię żegnamy, o rozkoszne dziecię“ i t. p. Oprócz kołysania istniał też zwyczaj brania i tulenia Jezusa, ściskania i całowania, co się działo na Trzech Króli.

Dawne misterya na Boże Narodzenie trwają po dziś dzień w t. zw. chodzeniu z Herodem i Maryjką, a obejmuje zwykle szukania noclegu. Pokazywana przy tem szopka jest pochodzenia późniejszego. Początek jej ma sięgać XVIII w. Po wsiach, gdzie jeszcze utrzymała się szopka, przebierają się chłopcy w odmienne od codziennego ubrania, prowadząc z sobą „turonia“. Po oddeklamowaniu pewnych ról, pokazują w szopce lalki, poczem wpuszczają do izby turonia. Zwyczaj przebierania się ludzi za zwierzęta sięga bardzo dawnych czasów, a nasi pisarze XVI wieku dość często o nim wspominają. Na Żmudzi istniał dawniej zwyczaj ofiarowania kozła.

Dyalogi, wygłaszane przez „kolendników“ obnoszących szopkę, są bardzo żywe. Zwykle przedstawiają nam pasterzy, spierających się z sobą, dokąd mają się udać i co mają wziąć z sobą jako ofiarę.

„Każą iść do Betleem, a ja nie wiem czego“ — rozumuje Walek, jednak idzie, ale idzie z niedowierzeniem, wyrokując: „Z tego wszystkiego taki będzie skutek, wilcy zjedzą nam trzody, nam zostanie smutek“. Za Walkiem idą inni pasterze; przychodzą do Betleem, składają dary.

Humor i dowcip naszych szopkarzy bywa czasami

---

pozwolił im na to Mierosławski. Wpadłszy na czele ułanów do Czeluścina, rozgromił najezdników i przy pomocy nadbiegających w ślad za ułanami strzelców i kosynierów, zmusił żołnierzy Hirschfelda do dalszej ku Gnieznu ucieczki.

Bitwa pod Wrześnią, po mistrzowsku przeprowadzona przez polskiego wodza, zakończona świetnem zwycięstwem, przerwała pierścień wojsk pruskich, usiłujących przyprzeć polskie zastępy do granicznego kordonu Moskali i otwarła naszym wolną na Kujawy drogę.

Niestety drugie to zwycięstwo, odniesione na polach wielkopolskich w r. 1848, wywarło taki sam wpływ na ówczesne wojsko nasze, jak pogrom Prusaków pod Miłosławiem: Zwiększyło zapał w szeregach żołnierzy, a chęć wyzyskania zwycięstwa w celu zawarcia ugody z Prusakami wśród wątpiących w możność ostatecznego tryumfu wielkopolskich oficerów.

Tym razem chęć ta była tak silna, że zwycięskie zastępy nasze, nie ufając zawartej ugodzie z wiarołomnym wrogiem i nie chcąc się kalać złożeniem przed nim broni, w dniu 8. maja rozeszły się po lasach i zakopawszy broń w rozmaitych miejscach, podążyły bądź do ognisk rodzinnych, bądź na nowe tułactwo.

Nie przekreśla to przecież chwały dni 30. kwietnia i 2. maja 1848. roku. Zwycięstwa z pod Miłosławia i Wrześni, należą i zawsze należeć będą do dni chwały oręża polskiego, zapisanych tak obficie i wspaniale na dziejowych kartach, a dziś w dniach rozpasania się bezprawia i barbarzyńskiej buty krzyżackiej, niech nam będą otuchą i wróżbą lepszej, zwycięskiej przyszłości.

niezrównany. Opuszczając dom, w którym ich przyjęto gościnnie i obdarzono datkiem, śpiewają na pożegnanie:

Wiwant, wiwant, już idziemy,
Za kolendę dziękujemy.
Przez Narodzenia Jezusa
W niebie będzie wasza dusza
Królowała!

Kolenda.

Spieszą wszystkie narody
Do Betleem na gody;
Jedzą, piją, lulki palą,
Po swojemu Boga chwalą,
Jak tam który z nich umie.
Rusin mówi po rusku,
A Francuz po francusku;
Każdy z innej torby bierze,
Lecz się wszyscy modlą szczerze,
A Bóg wszystkich rozumie.
Gdy się który pomyli,
Nie zawaha się chwili:
Tylko mocniej chrząknie nosem,
I silniejszym weźmie głosem
Kolendową piosenkę.
A na przyzbie usiadłszy,
Matka Boska się patrzy,
Taka śliczna i szczęśliwa,
Jeno głową potakiwa,
Niby to na podziękę.
Tylko w pruskim zaborze
Milczy Polak nieboże:
Prusak wzbrania mu surowo
Chwalić Boga polską mową
I świętym krzyża znakiem.
A więc milczy chudzina,
Tylko zęby zacina;
Wreszcie huknie: — „Furda troska“,
Większa przecie jest moc Boska,
Da se radę z Prusakiem!“

Władysław Bełza.

Kolenda i kantyczki.

Ze świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku wiąże się wiele uroczystości i zwyczajów ludowych, zachowanych przez wszystkie warstwy społeczeństwa. Uroczystości i zwyczaje te sięgają dalekiej bardzo przeszłości. Do takich właśnie zabytków należy i kolenda.

I pieśni kościelne wołają: „hej kolenda, kolenda“ i upominki przeróżne tym wyrazem mianujemy, a ustne podania ludu przedstawiają nam pełno zwrotów poetycznych z imionami „koląd i kolend“. Dlaczegóż więc kolenda trzyma się tak uporczywie świąt zakresu noworocznego? Czy to dla igraszki się dzieje, czy rzeczywiście wyraz ten ukrywa w sobie pojęcie głębszej natury?, a że nie każdy z Czytelników zastanawiał się nad tem zjawiskiem, więc mu ułatwimy rozwiązanie zagadki.

U wszystkich ludów pogańskich, słońce i księżyc, ziemia i ogień, woda i wiatr i różne ziawiska przyrody odbierały cześć boską. Słońce jednak i księżyc uważano za główne bóstwa, którym nazwy dawano przeróżne; nazwiska tych bóstw zależały od wielu bardzo okoliczności.

Starożytne bajki wszystkie i nasze podania ludowe przedstawiają tysiące przykładów walki boga światła z bogiem ciemności. Walka ta każdego roku kończyła się klęską słońca, w jesieni zwyciężał bóg zniszczenia, czarny bóg i sam panował nad światłem.

Panowanie jego było krótkie, albowiem przy końcu grudnia słońce spycha z tronu swego współzawodnika i samo na nim zasiada. Jest ono jeszcze słabe, wycieńczone walką, ale ku wiośnie wzmocni się potężnie, aby błysnąć majestatem jednowładztwa swego.... Pojęcia te osnute były na śledzeniu pochodu słonecznego i na samem działaniu słońca.

Człowiek pogański, a temsamem i słowianin z doby przedhistorycznej, widział w słońcu uosobione dobro; pod jego wpływem i drzewa zakwitały, i ziemia okrywała się łanami zboża, i zwierzęta wszelkie radowały się, słowem cała natura kipiała życiem. A ponieważ życie to rozwijało się stopniowo, więc w sile działania słońca pogański człowiek widział różne okresy.

W czasie naszego noworocza dzień staje się dłuższy, więc słońce zaczyna się wysuwać, budząc się z okowów zimy. Później nadchodzi najwyższa działalność słońca w końcu czerwca. Wreszcie zbliżą się stopniowo jego umieranie, które kończy się w grudniu zupełną śmiercią. Wtedy noc jest najdłuższa. Jakoż względnie do tych okresów pogański człowiek obchodził uroczystości na cześć słońca. Więc sobótki, wianki, kupało i t. p. obrzędy ludowe mają znaczenie świąt słonecznych.

Na zasadzie powyższej można przystąpić do tłómaczenia kolendy. U Staropersów pierwszą uroczystością roku była „Mihrgau“, t. j. uroczystość nowonarodzonego słońca, odbywała się ona w końcu grudnia w czasie, kiedy słońce zaczyna się powiększać. Uroczystości tej ważnym przymiotem były zabawy, ofiary i przeróżne dary.

Czesi, Słowacy i Serbowie uroczyści noworoczne nazywają „kolendą“. Uroczystości kolend rozpoczynały się zawsze w wigilię 25. grudnia; były to czasy radości, wymiany prezentów i wszelkich igrzysk.

Podania serbskie głoszą, że w nocy wigilijnej, w bożym zamku, w raju rosną drzewa ze złotemi gałęziami i srebrnymi liśćmi, a na łożach, pokrytych kwieciem, spoczywają bogowie; w owym raju rodzi się młode słońce. Nawet potrawy, jak miód, mak, migdały i t. p. spożywane w wigilię, mają symboliczne znaczenie. Wreszcie słowiańskie miano kolendy spotykamy u Indyan jako „Kolenda“.

Tak u nas, jak i tam, do kolend przywiązane są uroczystości noworoczne. Podania wszystkich ludów stwierdzają, że słońce, owo bóstwo najwyższe pogan, czczone było pod różnego rodzaju nazwami. Czy to więc będzie Światowid, czy Heljos, czy Perkun, czy wreszcie Kalada albo Kolenda, zawsze te miana oznaczają bożą zasadę słońca. Na tej podstawie kolendy i nasze uroczystości noworoczne przechowały się po dzisiejsze czasy, jako zabytki tych podań. Od chwili jednak, gdy prawda wiekuista nawet w kulcie pogańskim przeczuwana, zajaśniała w całej pełni, gdy zstąpił na ziemię Syn Boży, owe zwyczaje prastare nabrały innego charakteru. Dawną kolendę przystosowano do Bożego Narodzenia i z czasem tak zostały nazwane pieśni, rozbrzmiewające ku czci Dzieciątka Jezus, pieśni inaczej jeszcze kantyczkami zwane. To już wyraz spolszczony z łacińskiego: „Canticum“, co oznacza pieśń. Pieśni kolendowe, kantyczkowe, najdawniejsze pochodzą z XV. wieku, lubo później tekst pierwotny bywał zupełnie zacierany i to niezbyt szczęśliwie.

W treści zwykle naiwnej mieszano rzeczy pobożne ze świeckiemi, historyę świętą z dziejami współczesnymi, modlitwę z jakąś plotką okolicznościową, słowem dawne kantyczki mieszczą w sobie wszystko.

Najwięcej prostoty i starodawnej dobroduszności ludowej zachowały kantyczki t. zw. krakowskie. Autorowie ich nieznani, piszą kolendy prawie wyłącznie mające za przedmiot Boże Narodzenie i czas, poprzedzający tę uroczystość, mianowicie adwent. Zaczyna się więc w owych pieśniach, na tle ewangielii, wspomnienie o znakach na ziemi i niebie, jako zapowiedzi przyjścia Zbawiciela, o sądzie ostatecznym, „owym dniem strasznym gniewu Bożego“. Po tych wstępnych pieśniash, wszystko się już skupia w stajence betleemskiej i obszernie się opowiada o tem, że najbiedniejsi i maluczcy świata pierwsi zostali powołani do uznania i uczczenia Syna Bożego w Jego ubogiem otoczeniu.

Sceny, rozgrywające się na tle Palestyny, ale żywcem są brane z okolicy, którą pieśniarz zamieszkiwał.

Nie mając zamiaru w ulotnej naszej gawędzie okolicznościowej o kolendach i kantyczkach wyczerpywać przedmiotu, który dla uczonego i historyka literatury przedstawiają niewyczerpaną kopalnię studyów, zaznaczamy tylko, że z pieśni kolendowych zaledwie kilka w kościele bywa dotąd śpiewanych, a z tych najpowszechniej: „Anioł pasterzom mówił“.... „W żłobie leży, któż pobieży“ i najwznio-

ślejsza „Bóg się rodzi, moc struchleje“. Inne kolendy kantyczkowe, mianowicie z tych, jakie przytaczaliśmy powyżej, śpiewane są po wielu chatach i dworkach, oraz w izbach warsztatowych, wreszcie przystosowano je do teatrzyków przenośnych, zwanych od szopy Betleemskiej: szopkami.

Kolenda powstańcza z r. 1863.

(Śpiewana w obozach na nutę: „Hej w dzień narodzenia...“).

Chrystus się narodził,
Przyjął człowieczeństwo,
By nas oswobodził,
Zniszczył odszczepieństwo,
Chrześcijanie w koło,
Śpiewajmy wesoło:
Hej kolenda, kolenda!

Biada nam w niewoli,
Lecz gdy każesz Panie,
Któż przeciw Twej woli
Wznieść czoło jest w stanie?!
Pękną kraty lane,
Więzy, krwią zbryzgane,
Hej kolenda, kolenda!

Zlitujże się Panie,
Dej zdrowie, dostatki,
Zbliż już zmartwychwstanie,
Naszej biednej Matki,
Byśmy w polskiej ziemi,
Śpiewali wolnymi:
Hej kolenda, kolenda!

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

Bez szyneli.

— Gdzie idziesz? — pyta wicher, śmiejąc się szatańsko, a tak mu w twarz plunął zamiecią śnieżną, iż chłopak stanął, bo nagle noc ciemna dokoła go otoczyła.

Wyjął zmarzłą, jak kość twardą chuścinę, ocierał oczy z śniegu, usta przetarł, ażeby mogły wciągnąć falę oddechu.

— Gdzie ty idziesz? — pyta ostry wicher i dzikim świstem gra nad głową modzieńca. A młodzian wpatrzony wdal idzie szybko nie zważając na przeszkody i zmęczenie.

Dookoła pustka głucha.....

Śnieg zarównał jary i rozpadliny, zniweczył wzniesienia i niziny, wyścielił wielki niedojrzany okiem kobierzec, a nad tego kobierca niezmierzoną przestrzenią buja wolny on jeden tylko wicher, carskich więzów nie czujący na sobie...., on jeden wolny tam, gdzie niewolnictwo dokoła.

Jemu jeszcze moc i wszechmoc carskiej władzy nie zakreśliła granic bytu, jemu jeszcze nie przeczytano paragrafów surowych, co „dozwołeno“, a co „zakazujetsia“, więc leci i szumi, śpiewa dziką pieśń swobody i śniegiem rzuca, mrozem pali, wirowym ruchem cofa i zatrzymuje.

— Gdzie ty idziesz młody, śmiały Polaku?, pyta znów wicher, owijając się jako wąż około twarzy młodzieńca. Nie żal ci pięknego, wspaniałego Petersburga? Nie wieszże o tem, iż oddalasz się coraz więcej od łaski i opieki cara, pana północy? Daleka droga przed tobą i iść nie warto... Młodzian stanął, rzucił okiem w przestrzeń białą bez końca i szepnął:

„Kraina pusta, biała i otwarta
Jak zgotowana do pisania karta....
Czyż na niej pisać będzie palec Boski?
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdy świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem...“

— Car rządzi ludźmi, car pisze na tej karcie historyę ludów... a ty się wróć, — znowu zaczął świstać i huczeć wiatr ostry... i znowu szatańskim śmiechem zawodził dokoła i znowu owijał się jak wąż około postaci młodzieńca, tamując mu przejście.

— Idziesz!... Petersburg wspaniały, Petersburg bogaty, tam przyszłość przed tobą... wróć!

Lecz młodzian idzie, ani nie lękając się dalszego trudu, ani nie myśląc o powrocie.

On to wie dobrze, iż 160 mil ma przejść pieszo, ażeby zobaczyć się z matką, ażeby, znaleść się w Ojczyźnie... Wybrał się z Petersburga nagle, prawie jak ptak zerwał się do lotu, a spiesznie idzie, bo go rwie myśl, złocona radością.

— Może przyjdę przed wigilią, może stanę w progu matki jeszcze wtedy, kiedy ona opłatka nie będzie miała w ręku — może ja pierwszy do niej rękę wyciągnę i powiem:

— Matko!... Anioł pasterzom mówił!...

— Gdzie idziesz? — znowu huczy wicher i tańczy przed nogami wędrowca i zrywa śniegu zaspy, ażeby drogę utrudnić.

— Idę do matki — odpowiada młodzian — idę daleko, 160 mil mam przejść z Moskwy do Warszawy, bom dawno wśród rodziny nie był, a teraz serce rozraniło się tęsknicą i woła i prowadzi i niesie mię jak ptaka ponad ocenu fale...

Ubogo odziany, ledwie kawałkiem chleba odżywiany, szukając spoczynku częstokroć w pustem polu, szedł tak w 62 roku w grudniu, Gustaw Świeżawski, z Moskwy do Warszawy, ażeby odwiedzić matkę i znaleźć się w Ojczyźnie. Wśród wielkiego mozołu i niedostatku zdobywał on wiedzę w Petersburgu na uniwersytecie, teraz jednak sprzedał, co miał, do Moskwy przyjechał, a stąd pieszo puścił się w drogę.

Słupy milowe zostawały poza nim... on je liczył i po każdej dziesiątce stawał się weselszy.

— Już tylko 120 mil, już tylko 100 mil... Czem zaś był bliżej granic Ojczyzny, tem większy zapał go unosił, tem zdawało mu się powietrze lżejsze, droga łatwiejsza i szeptu dzikiego wichru mniej słychać...

— Idę do ciebie matko z oddali, bo mi się serce rozraniło nieukojoną tęsknicą, bo mi się dusza rwać zaczęła do tego, co rodzinne, nasze, co sercu balsamem się staje, co siły dwoi i mnoży przeświadczeniem, iż jesteśmy blizcy siebie i rozumiemy się wzajem...

— Idę do ciebie matko, — mówi Świeżawski — licząc już przeszłych mil 120!... Jeszcze czterdzieści, jeszcze 30, a będzie bliżej... Rzuciłem Petersburg, przerwałem naukę... bo mi się w oczach zapalił ogień tęsknicy, bo mi się w sercu rozkrwawiła blizna rozłąki i zapragnąłem być pomocą i opieką, jak ty mnie byłaś przez lat tyle.

Siły słabną, zmęczenie coraz widoczniejsze, bo przebywane pieszo mile zabrały drogim okupem mocy młodzieńczej połowę.

Czasby był na spoczynek. Nogi krwawią się, a policzki mrozem spalone zdają się jedną raną.

Lecz Świeżawskiemu uśmiecha się wspomnień anielskich obrazek, wigilia, opłatek, kolenda i matka, droga ukochana matka...

— Nie spocznę! pójdę, ażeby w wieczór wigilijny stanąć przed matką i rzec: „Anioł pasterzom mówił“.

. . . .

Zbladła, ujrzajszy go...

Wyciągnęła drżące dłonie, przytuliła spaloną mrozem główkę do piersi...

— Mamo! — szeptać zaczął Świeżawski, nie wiesz, jaka mnie tęsknica tu wiodła, nie wiesz, jaką siłą było me pragnienie ujrzenia ciebie... a ty mamo patrzysz na mnie bez radości, a ty mnie witasz bez uśmiechu szczęścia, czemu?... Daj opłatek, przełam go przy mojem sercu — tyle dziś wesela i radości w świecie, tyle nadziei, miłości dokoła, czegóż nam braknie do wesela, gdy jesteśmy razem?...

— Jakaś ty milcząca, mamo! Myślałem, iż ujrzawszy mię, wołać poczniesz na przyjacioły i sąsiady, by przyszły naszą radość widzieć, myślałem, że rozdzwoni się w twych ustach śpiewania struna i nucić mi tak będziesz wesoło, jak nuciłaś, kiedy pacholę usypiało przy twojem łonie...

— Nie myśl, mamo, że wrócę zaraz, że znów do Petersburga gnać będę, zostanę, zostanę tu, bo chcę być w Ojczyźnie, bo chcę czuć się Polakiem, bo mi wszystko carskie zbrzydło i oczy me kaleczy i duszę mą rani...

A matka blademi usty szepce:

— Pobór do wojska!...

— Branka? — woła Świeżawski z jękiem rozpaczy...

— Tak mój synu... a ty masz lat 22...

— Mieć mundur żołdaka? O nie! przenigdy! Munduru moskiewskiego nie wdzieję i w szeregu żołdaków nie stanę. Otrzej łzy matko... nućmy wesoło: „Anioł Pasterzom mówił"! O mamo! mnie się taka tęsknica rozpaliła w piersi, mnie niosły takie skrzydła zapału i pragnienia, ażeby być w Polsce i z tobą, że nawet i wieść o brance mnie do Petersburga nie wróci, ani myśl o szyneli tęsknicy nie uleczy... Podaj opłatek! Nućmy kolendy!

. . . .

A gdy wiosenne słońce 63 roku przyszło wypijać skrwawionych śniegów płatki, zastało na mogile Świeżawskiego matkę w pół żywą.

Trzymała w ręku powstańczą czamarkę i uścielała ją jako kobierzec na mokrym piasku mogiły...

— Śpij synu... twa pierś polska została bez szyneli!...

W dzień Bożego Narodzenia.

1912 lat mija od czasu, kiedy nad Betleem zaświtała jasna gwiazda, zwiastująca światu „wesołą nowinę", że urodził się Zbawiciel świata, Jezus Chrystus.

W wolnej niepodległej Polsce święto Bożego Narodzenia było jak najuroczyściej obchodzone. To przyjście na świat wcielonego Boga, urodzonego w stajence, napełniało wszystkich wielką radością, wdzięcznością i miłością, zaś dzielenie się opłatkiem jest wyrazem braterstwa i zrównania wszystkich ludzi. Piękne rzewne są przygotowania świąteczne. Na dworze ciemno, ziemia pokryta śniegiem, niebo skrzy gwiazdami, w domu gwar i ruch, poczem cała rodzina zasiada za stołem, dzielą się opłatkiem, życzą sobie zdrowia, szczęścia, spożywają wieczerzę, których zwykle bywa kilka rodzajów, prym naturalnie wiodą różne zupy i pierogi. Pięknym zwyczajem jest również podkładanie siana pod obrus, na pamiątkę, że tej samej nocy na sianku w Betleem narodziło się Dzieciątko Jezus, gdzieniegdzie też stawiają w kącie domu snopek zboża z myślą, aby na cały rok było podostatkiem chleba do życia. Niezapominają też ludziska i o biednych zwierzętach domowych.

Gospodyni domu wraz z kucharką idą do obory i dają im między innymi do spożycia i opłatki kolorowe. Jest też mniemanie u ludzi, że zwierzęta w dzień ten mają jakąś cudowną własność, że przemawiają do siebie ludzkim głosem.

Po wieczerzy wigilijnej, kiedy starzy gwarzą, młodzi biegną pod choinkę, zdobną w jabłka, ciastka i różnokolorowe łańcuchy z papieru, zapalają świece, cieszą się, skaczą. Zwyczaj urządzenia drzewka choć pochodzenia obcego, tak u nas się przyjął, że trudno go dziś z Polski wyplenić. Przy drzewku dzieci wraz z rodzicami śpiewają kolendy. Dlaczego te pieśni zwiemy kolendami?. Jest to wyrażenie łacińskie, starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali „calendae" stąd też początek roku, czyli Nowy Rok, zrozumiano pod tym wyrazem i obchodzono go uroczyście, ale zwykle 24 grudnia, gdzie na ten dzień przypadały święta Bożego Narodzenia. Wyraz ten rozpowszechnił się i u nas w Polsce, gdzie w czasie świąt na kolendy posyłano sobie podarunki. Polacy uroczystość Bożego Narodzenia zwą również godami, jest to nazwa starożytna, a god po słowiańsku oznaczał Nowy Rok.

Kolendy najwięcej są rozpowszechnione w Polsce.

Przechodziły one z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, z pewnemi zmianami w słowach i muzyce przy wprowadzaniu w rozmaitych zakątkach Polski, dlatego też kolendy są nieraz smutne a nader melodyjne. Sławę kolend rozpowszechniają tanie a wszędzie znajdujące się kantyczki. W czasie świąt aż do Matki Boskiej Gromnicznej rozbrzmiewają po wsiach co wieczorem kolendy, które chłopcy przebrani za króla Heroda i ze szopkami wyśpiewują, zbierają grosiwo, a potem znowu śpiewają „Za kolendę dziękujemy, szczęścia zdrowia winszujemy".

W dzień wigilii bierzy o godzinie 11 w nocy lud po mrozistej drodze do kościółka parafialnego na pasterkę. „Pasterką" nazywamy Mszę św., odprawianą o godz 12 w nocy na pamiątkę, że nocy tej o godz. 12 Zbawcę świata pierwsi powitali pasterze.

Święto Bożego Narodzenia — to symbol wiary. Nie wolno nam upadać na duchu, chociaż wrogowie na nas wymyślają różne katusze, chociaż chcą nas poróżnić. Nie wolno nam poddawać się zwątpieniu!? Jak Chrystus zwyciężył pogaństwo, tak my przy dobrej woli zwyciężym wroga. Nie traćmy tylko otuchy i nadziei... a zaświta nam, jeśli do tego dążyć będziemy, wolna a niepodległa Polska.

Leon Grzegorzak.

Świąteczne życzenia.

Kochani Bracia włościanie! Jak nam wiadomo, od szeregu już lat mniej lub więcej trapią nas nielitościwie klęski elementarne, mianowicie: posucha, gradobicia, wylewy, myszy, pożary... w jednym roku to, w drugim owo. Rok zaś 1912 tem wyszczególnił się od poprzednich, że przez długotrwałe deszcze, zniweczył całoroczną pracę rolnika, tak, że nie wiadomo, jak sobie teraz poradzić. W stodołach, komorach i piwnicach pustki — a jeżeliby coś było, to zepsute — pasza dla bydła na wpół zgniła śmierdzi, ziemniaki, ta codzienna strawa, ten specyał rolnika nie całkiem zdatny do użycia. Więc ponura troska, straszliwe widmo głodu, wdziera się już do nędznych lepianek naszych. I niema najmniejszej nadziei, ażeby nam w tym pożałowania godnym stanie przyszedł kto z pomocą. Żyjąc więc w takich warunkach, podczas gdy inni obfitują w nadmierne dostatki, mimo woli przychodzi rozpaczliwa myśl — czy się też już nieba zagniewały na ten stan włościański?! I czegóż nas Boże tak ciężko doświadczasz...

Oprócz klęsk elementarnych, nie zawisłych zresztą od człowieka, trapią nas również dotkliwie i inne, ale te już sami na siebie sprowadzamy, jak: pijaństwo, proceśnictwo, wystawne wesela, chrzty i pogrzeby, bo nie jeden powiada „zastaw się, a postaw się" i to nas do reszty rujnuje, a przyczyną tego jeden najstraszniejszy wróg — ciemnota.

Ona to jeszcze grasuje pomiędzy nami, jak obecnie egzekutor podatkowy przy ściąganiu podatków, i sprowadza nas do takiej nędzy, w jakiej pozostajemy. Jeżeli tedy przez ciemnotę znajdujemy się w takiem nędznem położeniu — jeżeli dalej ciemnota doprowadza nas do tego, że my znosimy cały ciężar „dnia i upalenia", a owoc naszej pracy w znacznej części, nie pracując, kto inny pożera — to musimy temu wrogowi wypowiedzieć stanowczo i to nieubłaganą walkę.

Do zwalczania zatem tej grasującej zmory, ciemnoty, najskuteczniejszym środkiem jest czytanie dobrych książek i gazet oraz wspólne łączenie się dla omówienia wspólnej niedoli. Tego wypróbowanego środka, który jest potężną bronią przeciw biedzie, bezwarunkowo użyć musimy. Zastanowcież się Kochani Bracia! że tak dalej żyć nie podobna, bo jest źle, a jeszcze gorzej nastąpić może. Wszak wszystkie stany są połączone i wspólnie radzą o sobie, a tylko nam chłopom z trudnością to jakoś przychodzi — a dlaczego? bo mało, albo całkiem nic nie czytamy.

Uważcież wreszcie! pocóż my się wyuczyli z takim mozołem sztuki czytania, jeżeli z tego nic nie korzystamy? pocóż i nasze dzieci trapić nauką (wprawdzie przymusową), jeżeli im nie dozwolimy oprócz książki do nabożeństwa nic więcej czytać? czyż nie wyrządzamy sami sobie i naszym dzieciom strasznej krzywdy! Wszak teraz świat nauką stoi. Rozważcie to...

Zatem Kochani Bracia! przy schyłku tak nie fortunnego roku, który nas tak srodze zawiódł, zechcijmy odrodzić się na duchu. Łączmy się, radźmy sami o sobie, dążmy do wspólnego celu razem, czytajmy gazetki ludowe „Wieńca i Pszczółkę" i „Ojczyznę". Zamawiajmy je sobie, wszak wydatek nie wielki, a korzyść ogromna. Nie wszystko już stracone — da się jeszcze wiele powetować, bylebyśmy tylko sami chcieli. Są jeszcze ludzie dobrzy i zacni, zwróćmy się z całem zaufaniem do nich, bo oni nas z otwartemi rękami przyjmą, poradzą, pomogą i z błędnej drogi wyprowadzą.

U tych zacnych ludzi każden chłop jest mile widzia-

nym, sam tego na sobie doświadczyłem. Wprawdzie, złota ani srebra nam nie dadzą, bo sami majątków nie mają, natomiast posiadają naukę, oświatę, a więc mają rozum i tego nam niezawodnie udzielą; tylko sami zechcijmy się do nich zbliżyć. Oni nas nie pozwolą nikomu skrzywdzić, a gdy za ich wskazówkami postępować będziemy, niebawem, a poznamy, że musi byś ktoś, któryby nam w czasie klęsk elementarnych musiał przyjść z pomocą, a tym „ktoś" jest rząd, tylko trzeba umiejętnie dopominać się.

Otóż przy tegorocznym obchodzie tradycyjnej polskiej Wigilii i wzajemnem składaniu sobie życzeń i Dosiego Roku, które to życzenia są tylko pustą formułką i nic więcej — najlepszem życzeniem będzie, jeżeli będziemy się starali pozyskać i nakłonić jak najwięcej czytelników i prenumeratorów „Wieńca i Pszczółki" i „Ojczyzny", ponieważ te lud uszlachetniają i prowadzą do dobrobytu i znaczenia. To są moje świąteczne życzenia, a płyną one wprost z serca i duszy. Prośmy przytem nowonarodzonego Dzieciątka, a z pewnością nie odmówi nam Swego błogosławieństwa, albowiem powiedziano jest: „Pomagaj sam sobie, a Bóg ci pomoże". Kończąc donośnym głosem wołam: czytajmy, oświecajmy się! *Piotr Wlazło z Liszek.*

Odezwa Rady Narodowej.

Wielkie przemiany polityczne, które przynoszą zwycięstwo wytrwałym narodowym dążeniom, krzepią w nas nigdy niewygasłą nadzieję, że także dla narodu polskiego nastać musi chwila dziejowej sprawiedliwości, mająca rozstrzygnąć o dalszych jego losach.

W tem poważnem położeniu Rada Narodowa, działając zupełnie zgodnie z rezolucyami polskiego Koła poselskiego z dnia 9 grudnia b. r., wyraża pewność, że naród polski zgodny jest w postanowieniu, aby się nie dać popchnąć czy to przez prowokacyę, czy przez lekkomyślną agitacyę na drogę nierozważnych i niedojrzałych porywów, które zamiast przybliżyć i urzeczywistnić, mogłyby tylko oddalić upragniony cel naszych dążeń. Natomiast w razie starcia wojennego na ziemiach polskich, naród nasz nie może zachować się biernie, lecz dla zdobycia sobie lepszej doli i przyszłości musi wytężyć wszystkie swe siły. Im większą bowiem siłę moralną, materyalną i fizyczną potrafimy z siebie wydobyć, tem większą zdobędziemy podstawę uznania naszych praw.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku należy uśmierzać waśnie partyjne i podporządkować interesy stronnicze ogólno-narodowemu celowi, aby w chwili decydującej wszystkie siły moralne, materyalne i fizyczne narodu mogły być zgodnie użyte w jednym kierunku. Całe więc społeczeństwo polskie powinno jaknajusilniej, czynnie i ofiarnie popierać organizacye i prace, zmierzające do narodowego uświadomienia rzesz ludowych, do wzmocnienia w narodzie dzielnych, sprawnych i karnych sił moralnych i fizycznych i do kształtowania się zgodnej i czujnej opinii narodowej.

Rada Narodowa, podejmując działanie, wskazane sobie przez polskie Koło poselskie, liczy na chętną pomoc Komitetu obywatelskiego, powołanego uchwałą z 16 listopada 1912, i zwraca się do całego społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o zaufanie i poparcie, którego nieodzownie potrzebuje dla spełnienia swoich trudnych i pełnych odpowiedzialności zadań.

Rada Narodowa

Albin Rayski sekretarz. *Tadeusz Cieński* prezes.

Co robić?

Między Turcyą a Bułgaryą, Serbią i Grecyą wojna na razie jest zawieszona. I toczą się teraz układy pokojowe w Londynie, dokąd pojechali przedstawiciele i Turcyi i państw bałkańskich. — Ile w tych układach pokojowych Turcya uratuje jeszcze dla siebie ze swych posiadłości na Bałkanie, to trudno teraz powiedzieć. Ale jedno jest pewne, że już mało co zostanie pod jej panowaniem ludów chrześcijańskich.

I tak po kilkuset latach niewoli Bułgarzy i Serbowie wyzwolili się prawie już całkiem z niewoli tureckiej. A turecka niewola bodaj jeszcze gorsza była od niewoli moskiewskiej i pruskiej.

Jeżeli byli u nas ludzie, którzy stracili wiarę i już zwątpili, żebyśmy z powrotem odzyskali naszą wolną Polskę — to teraz niech się popatrzą na Bułgarów i Serbów.

Ani ich połowy tyle, co nas Polaków. I mniej jeszcze u nich, niż u nas oświaty. I nie mieli takich wielkich ludzi, jak nasz naczelnik Kościuszko. I cierpieli niewolę już od 500 lat. A przecie dziś się doczekali wolności.

Bo nigdy nie ustali w walce o wolność, o Ojczyznę. A kiedy wybiła godzina walki o niepodległość, o ostateczne wyzwolenie się z pod jarzma tureckiego — to nie został nikt w domu, nikt nie żałował dać życia za Ojczyznę.

Od siedemnastoletnich chłopców do starców wszyscy poszli walczyć za wolność. I pokazało się, że te małe narody bułgarski i serbski wystawiły więcej wojska, jak dużo liczniejsza Turcya. Bo w Turcyi szli do wojska tylko z musu, a w Bułgaryi i Serbii ruszył się cały naród, a przedewszystkiem chłopi, z własnej ochoty, by pomścić wiekowe krzywdy swej Ojczyzny.

Gdyby tak u nas za Kościuszkę wszyscy się byli ruszyli, toby nas nie zmógł ani Moskal, ani Austryak, ani Prusak.

Ale niewiele było jeszcze takich jak Bartosz Głowacki. Bo nie było świadomości u ludzi, tylko szlachta u nas wtedy rządziła, a chłopa i mieszczanina trzymała w uciemiężeniu.

Tak samo i w 1831 r., i w 1863 r. tylko garstki i to prawie samej tylko szlachty porwały się do walki za Ojczyznę. Nie brakowało i chłopskich bohaterów. Ale nie wielu tylko chłopów szło do walki za wolność. Bo nie rozumieli jeszcze, co to Ojczyzna, co to Polska.

Ale dziś jest już inaczej. Dziś już niema u nas panów i chłopów. Tylko wszyscy jesteśmy Polakami, synami jednej naszej matki, polskiej Ojczyzny. I dziś, my chłopi, czujemy już to dobrze, że chłopskie ręce Polskę dźwigną. Bo chłopskich rąk dużo i są mocne. A w sercach naszych gorące polskie serce bije.

Jest nas polskiego ludu 20 milionów. Kiedy parę milionów Bułgarów odzyskało niepodległość — to jakże być może, żebyśmy Polacy nie doszli także do wolnej Ojczyzny.

Przecież my nie gorsi od Bułgarów i Serbów.

Muszą to niedługo zrozumieć i nasi wrogowie: Moskale i Prusacy.

Ale nam nikt wolności nie da, tylko musimy ją sobie sami wywalczyć.

Trzeba jednak czekać sposobnej po temu chwili.

I Bułgarzy na taką chwilę długo czekali i długo się na tę chwilę przygotowywali. Bo bez dobrego przygotowania nic się nie uda, tylko możemy jeszcze większe nieszczęście sobie zgotować, jakbyśmy się bez dobrego przygotowania i w niestosownej chwili porwali.

Mówią niektórzy i piszą po gazetach, że ta chwila sposobna już nawet będzie, jak przyjdzie do wojny z Rosyą,

że więc jak do tej wojny przyjdzie — to musi cały naród powstać, to musimy wszyscy chwycić za broń i kto nie służy w wojsku, żeby szedł na ochotnika przeciwko Moskalom.

Ale jeszcze nie wiadomo, czy wogóle wojna będzie. Zdaje się nawet, że najprawdopodobniej zaraz, teraz jeszcze do wojny nie przyjdzie. A przytem niewiadomo także, co na wypadek wojny zrobiłyby Prusy.

Prusy są w sojuszu z Austryą. I jakby przyszło do wojny — to Prusy muszą pomagać Austryi. Ale zażądają za to zapłaty. Bo Prusak nic za darmo nie robi. A mają Prusy wielką ochotę na Warszawę — bo już raz od 1794 do 1807 r. Warszawa do nich należała.

A jakby się wojna miała na tem skończyć, że Prusy by większą część Królestwa razem z Warszawą zabrały, a Austrya zabrała sobie nie Królestwo, ale np. Serbię, albo tylko malutki jakiś jeszcze kawałeczek Królestwa — toby dla nas Polaków było jeszcze gorzej, niż jest teraz. Wpadlibyśmy, jak to mówią, z pod deszczu pod rynnę — bo Prusak nas jeszcze bodaj gorzej od Moskala uciska.

Może to i nie być jeszcze tak źle, gdyby, jak Austrya pobije Moskali, Królestwo było z nami tu, z Galicyą złączone, i byłoby nas też więcej razem, a przez to byśmy też więcej, jak dziś, w monarchii znaczyli.

Ale dotychczas nic nie wiadomo, jakby się te rzeczy na wypadek wojny obróciły, czy naprawdę na lepsze dla nas, czy może nawet na nasze nieszczęście — a na korzyść tylko Prus.

Póki zaś tego nie wiemy — to nie możemy jeszcze postanowić, jak nasz naród na wypadek wojny stanie. Przed Moskalom będziemy się w każdym razie bronić, żeby nie zabrał Galicyi. Bo tu w Galicyi mamy wolność, nasze polskie szkoły i urzędy i autonomię. I w każdym razie kogo wezmą do wojska — to spełnimy należycie naszą powinność. Ale czy cały naród powstanie — tak jak to zrobili Bułgarzy i Serbowie — to nie czas jeszcze o tem mówić. Bo jeszcze nie mamy znikąd żadnego zaręczenia. A warto nam walczyć za Polskę za to, żebyśmy byli złączeni razem, żeby nasi bracia w Królestwie z nami zostali zjednoczeni. Ale z własnej ochoty dawać życie po to, żeby potem Prusak, co jeszcze gorszy od Moskala, panował w Warszawie, na to nas nikt nie namówi.

Więc póki nie dostaniemy zapewnienia takiego, któremu napewno będziemy mogli wierzyć, to nie czas jeszcze oświadczać się nam, bobyśmy sobie tylko zaszkodzili.

Akurat sto lat temu, Napoleon, cesarz francuski, jak się do wojny z Rosyą sposobił, wołał Kościuszkę, żeby wezwał naród nasz do powstania, a Kościuszko odpowiedział Napoleonowi, żeby dał naprzód zapewnienie, że z tej wojny będzie Polska. Kiedy zaś Napoleon tego zapewnienia dać nie chciał, Kościuszko nie ogłosił powstania, bo zrozumiał, że Napoleon chciał nas oszukać.

Tak postąpił nasz wielki naczelnik Kościuszko. I tak samo i teraz powinniśmy postąpić, tej nauki się trzymać.

Ale, czy się tak, czy inaczej rzeczy obrócą, zawsze trzeba się nam na każdy przypadek przygotować, bo to nigdy nie będzie stracone.

Może teraz wcale wojny nie będzie. I dałby Bóg, żeby jej jeszcze teraz nie było. Bo w naszym narodzie więcej dziś kłótni i swarów, niż pamiętania o Ojczyźnie, a pierwsza rzecz, żeby mogła jakaś korzyść dla naszego narodu wyniknąć — to żebyśmy się nie kłócili, ale razem wszyscy się trzymali, żeby była między nami jedność i zgoda. My wszechpolacy od lat już do zgody, do jedności nawołujemy. Ale cóż, kiedy różni geszefciarze polityczni mącą w narodzie, żeby tylko dla siebie jaką koncesyę, albo pierog ministeryalny wyłowić. A innym znów, co może i chcą dobrze, ale są za młodzi, żeby sprawę dobrze rozważyć, wydaje się, że byle krzyknąć, „hejże na Moskala“, to już Polska będzie. I nie chcą słuchać głosu starszych, doświadczonych, kiedy przestrzegają, że trza naprzód wiedzieć, czy to już sposobna jest chwila.

To tak być nie może, żeby każdy na własną rękę postanawiał, co ma naród robić w takiej ważnej chwili.

To też zażądaliśmy, żeby się wszystkie stronnictwa zgodziły na jedną komendę i tę komendę oddały Radzie Narodowej.

Dużo o to było targów i sporów, jak tę rzecz zrobić. Ale wreszcie stanęło na tem, że Rada Narodowa wyda odezwę do narodu i powoła do pomocy także „Komitet obywatelski“, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw i wszystkich stanów, wszystkich większych związków i stowarzyszeń, żeby w ten sposób dojść do jednego w całym narodzie zdania i żeby ten Komitet mógł za cały naród mówić. Zaprosimy do Komitetu Rady Narodowej nawet socyalistów, bo kiedy ma być jedność, to niech wszyscy do tej jedności przystąpią. Ale mało jest nadziei, żeby socyaliści na tę jedność przystali. Bo już teraz jakiś swój osobny Komitet ogłosili i jakieś osobne „związki strzeleckie“ zakładają.

Ale jeżeli zobaczą, że poza nimi cały naród razem się trzyma i złączył się solidarnie przy Radzie Narodowej, że im się więc nie uda ludu zbałamucić i pchnąć do nierozważnych kroków, to oni chcąc nie chcąc będą się musieli wspólnej komendzie poddać.

Więc na dziś jedno tylko powinno być między wszystkimi nami hasło: łączyć się, jednoczyć, przygotować na każdy wypadek, a nie kłócić się, nie swarzyć. A kiedy i co wypadnie nam zrobić, to powie Rada Narodowa, jak stosowna po temu chwila przyjdzie. *Stanisław Grabski.*

Dłużej nie wytrzymamy.

W Kole polskiem gotuje się nowa zdrada, nowy handel z ukraińcami i z rządem.

Stanęła przed laty umowa między rządem a Kołem polskiem, wedle której rząd obowiązany był, gdyby miał jakie konferencye z Rusinami odbywać, najpierw uzyskać zgodę Polaków na to. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie sprawy polskiego uniwersytetu we Lwowie i założenia w którymś z miast ruskich nowego uniwersytetu ukraińskiego.

Co do sprawy uniwersytetu, to Koło polskie pod przymusem uchwaliło dnia 22 maja prawie jednomyślnie, że Polacy zgodzą się na ruski uniwersytet pod następującymi warunkami:

1) Uniwersytet ruski nie będzie we Lwowie, ale w ruskiej części kraju, n. p. w Haliczu albo Czerniowcach.

2) Obecny uniwersytet polski we Lwowie dostanie uroczyste oświadczenie rządu i cesarza, że jest, był i będzie polskim i że Rusini żadnych do niego nie mają praw.

3) Tak samo nie mają Rusini prawa do klinik, bibliotek i laboratoryów (czyli pracowni naukowych).

4) Polacy zgodzą się na orędzie cesarskie, polecające rządowi poczynić kroki dla założenia uniwersytetu wtedy, gdy Rusini przestaną robić awantury w Sejmie i dojdzie do całkowitego porozumienia w sprawie reformy wyborczej, a i na przyszłość wyrzekną się robienia borb.

Takie były uchwały Koła. Głosowali za niemi i ludowcy i stańczycy i demokraci i wszechpolacy.

Na straży tych uchwał stać miało prezydyum Koła, a więc posłowie: Leo, German, Abrahamowicz, Stapiński i Skarbek.

Spokój trwał parę miesięcy. Ale naszym rządowcom sprzykrzyła się ta straż. Po cichu więc, w tajemnicy przed posłem Skarbkiem i wszechpolakami, **wdali się posłowie Leo, Abrahamowicz, German i Stapiński z rządem i ukraińcami w konszachty i zawarli umowę, w której imieniem Koła zgodzili się:**

1) że uniwersytet ruski będzie we Lwowie;

2) że aż do założenia osobnego ruskiego uniwersytetu Rusini mają równe z nami prawa na polskim uniwersytecie.

Zgoda ta oddawała nas całkowicie na łaskę Rusinów. Co raz oni uzyskają, tego się już nie wyrzekną. W r. 1918, w którym ma być założony ruski uniwersytet, Polacy musieliby błagać rząd, aby Rusinom wybudował gmachy, dał profesorów, kliniki i t. d., aby się wynieśli. A Rusini nie ustąpiliby bez podziału majątku dzisiejszego polskiego uniwersytetu. Majątek ten nie mały: przez 250 lat Polacy dosyć złożyli.

Ta więc umowa tajna była poprostu zdradą i zaprzedaństwem.

Lecz przyszła chwila publicznego zatwierdzenia tej umowy. Wybrano czas, kiedy wszyscy mają zwrócone oczy ku wojennym wypadkom. Myślano, że nikt teraz uniwersytem głowy sobie zaprzątał nie będzie i cała sprawa przejdzie niepostrzeżenie.

Przyszła sprawa na pełne posiedzenie prezydyum Koła polskiego. Z posłem Skarbkiem nie wiele się sprzeczano. Mimo jego gorącego sprzeciwu, uchwalono zgodzić się na to, co już przedtem po cichu ułożono. Hr. Skarbek zapowiedział walkę.

Dotąd całe Koło nic o tych układach nie wiedziało, wiec pos. Buzek na Kole żądał od prez. Lea pokazania tej ugody. Leo odmówił, zasłaniając się, że to tajemnica, choć ukraińcy w gazetach niemieckich już się publicznie chwalili tą zdobyczą.

Na zebraniu Koła sejmowego we Lwowie domagał się tego samego rektor lwowskiego uniwersytetu, Beck, ale i wtedy Leo wykrętnie i bezwstydnie oświadczył, że tego nie pokaże, ale zapewnia uroczyście, że uchwały, powzięte w maju, będą szanowane.

Co uczciwi posłowie mieli na takie bezczelne łgarstwa robić? **Czy mieli spokojnie dać się przegłosować i razem z rządowymi lokajami z musu pomagać do tego zaprzedaństwa?**

Tego zrobić nie mogli. A gdy nie pomogły ani prośby ani przekonywanie, **zebrali się na narady posłowie wszechpolscy i stojałowczycy i uchwalili, że dość już mają tych szachrajstw i krętactw, że już dłużej milczeć nie będą i raczej Koło polskie rozbiją, z Koła wystąpią i przed całym światem ogłoszą to Koło jako zdrajców i sprzedawczyków.** O tej uchwale zawiadomili prezesa Koła, Lea, następującym listem:

Posłowie demokratyczno-narodowi, poinformowani o stanowisku większości prezydyum Koła polskiego w sprawie uniwersytetu lwowskiego, przyszli do przekonania, że stanowisko to uzasadnia obawę, iż wbrew uchwale Koła polskiego z dnia 22 maja b. r. i Koła sejmowego z dnia 9 b. m., polski charakter uniwersytetu lwowskiego w projektowanem rozporządzeniu cesarskiem nie będzie ponad wszelką wątpliwość stwierdzony. Posłowie narodowo-demokratyczni nie tracą nadziei, że Koło polskie w najbliższym czasie będzie powołane do decyzyi w tej sprawie i że decyzya Koła będzie ściśle zgodną z uchwałą z dnia 22 maja b. r. i uchwałą Koła sejmowego. — Gdybyśmy jednak pod tym względem doznali zawodu, bylibyśmy zmuszeni bronić praw i interesów narodowych poza Kołem polskiem i w tym celu z Koła wystąpić.

Wiedeń, 13 grudnia 1912 r.

Podp. dr. Stanisław Głąbiński, dr. Aleksander hr. Skarbek.

Zaroiło się wśród zdrajców, bo w kraju ludzie oczy ze zdumienia przecierali, że takiej zdrady polskie Koło na własnym narodzie dopuścić się ośmieliło. Więc ze strachu wykrętnie tłómaczyć zaczęli na wszystkie strony, że oni nigdy nie myśleli o zdradzie, że posądzenie jest niesłuszne i t. d. Dla ratowania ich zjechał do Lwowa namiestnik, ciągniono do ministra oświaty Hussarka podstępem posła Głąbińskiego, aby tam skłonić go do zgody i milczenia. Leo, Abrahamowicz, Stapiński i German wydali kłamliwe sprawozdanie — a wszyscy przysięgają, że tylko dobro Polski mają na względzie.

To już nic nie pomoże: nie wykłamią się tymrazem. Wszechpolscy posłowie mają już dość tego wszystkiego. Tych kłamstw i szachrajstw w ciągu półtora roku rządów t. z. bloku w Kole i w kraju nazbierało się tyle, że dłużej już wśród nich wytrzymać nie można. Raz wreszcie bomba pęknąć musi.

Solidarność i jedność Koła polskiego jest ważną — ale jedność potrzebna jest po to, aby razem zdobywać prawa, a **nie po to, aby razem zaprzepaszczać i handlować prawami narodu polskiego.** W takim wypadku solidarność byłaby złą i szkodliwą. Wszechpolacy byli zawsze solidarni i choć czasem trudno było wytrzymać, siedzieli w Kole. **Ale wszechpolacy nie będą razem z blokiem solidarnie służyć rządowi i kłaniać się ukraińcom, wszechpolacy nie będą zdrajcami polskiego narodu.**

Zobaczymy, co się stanie. Ten tydzień przynieść musi rozwiązanie sprawy.

Mamy nadzieję, że lokajstwo rządowe cofnie się jeszcze choćby ze strachu przed wyborcami.

Co będzie z Parlamentem?

Byt parlamentu wisi w powietrzu: wstrząsają nim aż trzy obstrukcye. Długie mowy wygłaszają: czescy radykali, Słoweńcy i ukraińcy. Onegdaj całą noc radziła Komisya prawnicza nad ustawami wojskowemi — w poniedziałek i wtorek znowu dwie noce borykała się Komisya budżetowa, a do końca bardzo jeszcze daleko.

Słoweńcy mszczą się za prześladowania w Chorwacyi i Śławonii, czescy radykali nie chcą dopuścić do uchwalenia ustaw wojskowych, ukraińcy chcą zaś wymusić w ten sposób na Polakach nowe jeszcze ustępstwa w sprawie ruskiego uniwersytetu i reformy sejmowej ordynacyi.

Rząd grozi rozpędzeniem parlamentu i rządami na podstawie §. 14. Groźba wisi w powietrzu.

Wśród Polaków.

Od 12 grudnia siedzi w Wiedniu namiestnik, aby doprowadzić do skutku ugodę z ukraińcami.

Ugoda w sprawie reformy wyborczej ma podobno nastąpić na podstawie takiego podziału:

1) Wiryliści	13	posłów	obecnie 12
2) Kurya wielkiej własności	45	„	„ 44
3) „ miejska . . .	63	„	„ 31
4) „ średnia . . .	7	„	„ —
5) „ wiejska . . .	100	„	„ 74
Razem	228	„	„ 161

O szczegóły kłócą się jeszcze namiestnik ze Stapińskim. Pogodzą się na pewno, wszak w polityce to najbliżsi krewni. Rusini mają dostać 61 posłów.

Dziś gra ich w Sejmie 11 i trudno wytrzymać — co to potem będzie?

W sprawie uniwersytetu toczą się dalej narady. [illegible] wpływem groźby wszechpolaków i inne stronnictwa zaw[illegible]hały się. W poniedziałek na posiedzeniu prezydyum Ko[illegible] za Skarbkiem oświadczył się Stapiński, Abrahamowicz [illegible] chciał głosować — a tylko Leo i German upierali się pr[illegible] swojem. Stapiński oświadczył jednak szczerze, że jak n[illegible] Bobrzyński ustąpi w sprawie reformy wyborczej, to on zgodz[illegible] się z Leem w sprawie uniwersytetu.

Ot, geszefciarz bez zasad, bez przekonań. Z zimną krwią handluje prawami polskiego narodu.

Do końca jeszcze nie doszło — a ukraińcy straszą. We wtorek wieczór uchwalili i ogłosili, co następuje:

„Nieprzejednane stanowisko Koła polskiego w sprawie uniwersyteckiej wywołało u ukraińskich posłów do Rady państwa wszystkich frakcyi wielkie rozgoryczenie. Na wczorajszem posiedzeniu klubu dano jednomyślnie wyraz jak najbardziej rozgoryczonemu uspo-

sobieniu, tak, iż stanowisko Związku wobec ustaw o świadczeniach wojennych uznano za sprawę Związku. — Dzisiaj wieczorem udali się do prezydenta ministrów posłowie Lewicki, bar. Wasilko i Łahodyński i odbyli z nim półtoragodzinną konferencyę. Po tej konferencyi odbyło się posiedzenie Związku, a jako rezultat jego powzięto uchwałę, że Związek ruski głosować będzie przeciw ustawom o świadczeniach wojennych i będzie przeszkadzał wszelkimi środkami uchwaleniu prowizoryum budżetowego. Jeżeli przez to parlament będzie niezdolnym do pracy, spada odpowiedzialność za to na Koło polskie, a nie na Związek ukraiński".

Tych gróźb ukraińskich bać się nie trzeba — bo tak naprawdę to oni sami się boją. Między sobą to oni otwarcie głoszą, że stracili u ludu wszelkie znaczenie, że dziś, gdyby przyszło do rozruchów, to poseł ukraiński byłby pierwszym, kogoby hajdamacy na suchych wierzbach wieszali. Tych gróźb boją się tylko nasi rządowcy.

Mamy jeszcze małą nadzieję, że i rządowcy nasi bać się będą więcej swoich wyborców i przekleństw swojego narodu, aniżeli ukraińców — i te haniebne skargi przetną.

ZAWIERUCHA EUROPEJSKA.

Wszystko gotowe.

Wielkie wrażenie wywołał artykuł węgierskiego „Pesti Hirlap", pochodzący — jak redakcya tego dziennika oświadcza — z „wysokiej strony" z Wiednia. W artykule tym oświadczono, że decyzya w sporze austro-serbskim nastąpi w dniach najbliższych. Wszystko jest przygotowane, zarówno pod względem wojskowym, jak dyplomatycznym.

Spór austro-serbski nie ma nic wspólnego z konferencyą ambasadorów w Londynie. Gdyby Serbia w najbliższych dniach nie zmieniła swego stanowiska, to Austrya będzie musiała wdrożyć akcyę, która będzie niszcząca nietylko dla dynastyi serbskiej, ale byłaby także klęską dla całego narodu serbskiego.

Prawie ultimatum.

Poseł austro-węgierski Ugron w Belgradzie zażądał od rządu serbskiego wycofania wojsk serbskich z Durazzo.

Prezes Pasicz zwołał natychmiast radę ministrów, poczem zakomunikował Ugronowi odpowiedź, że Serbia nie może tego uczynić, gdyż Austrya nie może tego żądać przed ukończeniem rokowań pokojowych w Londynie.

Pasicz wyraził przytem ubolewanie z powodu nieustannych zbrojeń Austryi.

Massaryk w misyi pokojowej.

Czeski poseł Massaryk, który ponownie przybył do Belgradu, miał długą konferencyę z prezydentem ministrów Pasiczem. Przybył też na nią poseł Tresicz-Paviczic.

Poseł Massaryk oświadczył następnie w rozmowie z dziennikarzami, że jest przekonany, że Serbia ma zamiary pokojowe i pokojowe załatwienie sporu austro-serbskiego jest możliwe. Jak „Stampa" donosi, Massaryk przybył do Belgradu z ważną misyą.

Siła wojskowa Serbii.

Po uzupełnieniu strat, poniesionych w obecnej wojnie, wojska serbskie liczą znowu 330.000 ludzi, ponadto Serbia może jeszcze wysłać w pole do 100.000 ludzi, przez powołanie rekrutów tegorocznych i przyszłorocznych.

List cara do króla rumuńskiego.

Rosya umizga się do Rumunii i pragnie oderwać ją od sojuszu z Austryą i przeciągnąć na swoją stronę. Jednym z tych czynów jest list własnoręczny cara do rumuńskiego króla Karola, który opiewa:

„Bracie mój! Przejęty życzeniem uczczenia wielkich przymiotów wojskowych W. Kr. Mości i pamięci braterstwa broni obu krajów, gdy rumuńskie wojsko, któremu dowodziłeś, okryło się sławą w r. 1877, zamianowałem W. Kr. Mość marszałkiem mojej armii".

W dalszym ciągu listu pisze car, że ta nominacya jest dowodem niezmienionych uczuć wobec króla Rumunów oraz przyjaźni, łączącej oba narody, którą jeszcze bardziej zacieśni.

Proszę przyjąć zapewnienia wielkiego szacunku — kończy car swój list — oraz niezmienionego przywiązania, z jakiem się Tobie kreśli, Mój Panie Bracie, dobry brat W. Kr. Mości *Mikołaj*.

Rosya wobec wojny.

Generał-gubernator Warszawy, Skałłon, został wezwany do Petersburga na ważną naradę wojenną. Ze Skałłonem wyjechał naczelnik sztabu generalnego, Klujew.

Panuje w Petersburgu niepewne usposobienie co do obecnej sytuacyi politycznej. Wojnę uważają tam za nieuniknioną. W samej Radzie ministeryalnej mają być zdania podzielone. Prezes ministrów, Kokowcew, minister spraw zagranicznych Sazonow i minister sprawiedliwości Makarow są przeciwnikami wojny, zaś do wojny prą: minister wojny generał Suchomlinow, dowódca okręgu wojskowego w Kijowie generał Iwanow, generał Rennenkampf, oraz cała partya dworska z w. księciem Mikołajem Mikołajewiczem na czele.

Zarządzający szkołami w gubernii kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej otrzymali rozporządzenie, aby poczynili przygotowania do zmiany na każde żądanie lokalów szkolnych na lazarety. Po Warszawie krąży pogłoska, że twierdza modlińska jest gorączkowo wzmacniana fortyfikacyami.

Osoby, przyjeżdżające z gubernii łomżyńskiej, siedleckiej, kijowskiej opowiadają, że w guberniach tych gromadzone są ustawicznie wojska, tak, że miejscami ma się wrażenie formalnych obozów wojennych.

Prezydyum konferencyi pokojowej w Londynie.

Delegaci czterech państw bałkańskich odbyli w piątek konferencyę, która trwała do północy. Omawiano szczegółowo tok postępowania na konferencyi. Venizelos zaproponował wybór najstarszego wiekiem Nowakowicza na prezesa konferencyi, co uchwalono; gdyby się jednak delegaci tureccy na to nie zgodzili, postanowiono, żeby przewodniczyli naprzemian poszczególni delegaci. Podniesiono, że przy podpisywaniu traktatu o zawieszenie broni, Turcy zostali zawiadomieni, że Grecy, chociaż nie podpisali traktatu, wezmą udział w rokowaniach pokojowych.

Warunki pokoju państw bałkańskich.

W poniedziałek w południe otwarł w pałacu St. James angielski minister spraw zagranicznych, sir Grey, obrady konferencyi pokojowej. Na razie mają być obustronnie przedstawione warunki pokoju. Państwa związkowe stawiają następujące żądania:

1) odstąpienie Macedonii i Epiru;
2) oddanie Adryanopola, Janiny i Skutari;
3) oddanie Tracyi aż po Midię i Maricę;
4) oddanie wysp na morzu Egejskiem;
5) autonomię środkowej Albanii oraz aneksyę południowej i północnej Albanii.

Sprawa Dardanelów i Albanii.

Ambasador francuski, Cambon, wypracował nowe propozycye w sprawie otwarcia Dardanelów dla wszystkich mocarstw i utworzenia tam portu wolnego.

Konferencya ambasadorów.

Ambasadorowie wszystkich państw odbyli we wtorek konferencyę w Londynie u sekretarza stanu Greya, na której uchwalono ogólne zasady mającej się rozpocząć konferencyi. Każda uchwała powziętą będzie „do zbadania", a obrady będą poufne. Najpierw będą przedmiotem obrad sprawy drażliwsze. — Spodziewają się, że stała i szybka wymiana zdań między zastępcami mocarstw będzie miała korzystny i uspokajający wpływ na opinię publiczną w Europie i rządy będą mogły urzeczywistnić swe życzenia co do rozwiązania istniejących kwestyj i utrzymania pokoju.

Na wtorkowej konferencyi ambasadorów nie wyłoniła

się żadna poważna różnica zdań i konferencya odbywała się w jak najlepszej zgodzie. Zdziwienie wywołuje postępowanie delegatów tureckich, którzy nie postarali się o świeże instrukcye, chociaż wiedzieli, że Grecy przyłączają się do zawieszenia broni. Delegaci tureccy zażądali, aby im tymczasem zakomunikowano warunki pokoju, na co otrzymali odpowiedź, że to byłoby bezcelowem, ponieważ rokować mogą tylko zastępcy czterech państw bałkańskich.

Prawdziwe obrady pokojowe zaczną się dopiero we czwartek, kiedy Turcy zgodzą się obradować i z Grekami.

Konferencye skończą się — wojną.

Nietylko depesze, nadchodzące ze stolic europejskich, ale także doniesienia ze stolic państw bałkańskich, oraz wywiady z delegatami pokojowemi państw bałkańskich, wyrażają przekonanie, że rokowania pokojowe w Londynie zakończą się ponownym wybuchem wojny.

Okropne sceny.

Delegat niemieckiego Czerwonego Krzyża, dr. Marwal, który wrócił właśnie z Bułgaryi, opowiada straszne szczegóły o transporcie rannych. Niema bowiem ani odpowiednich wagonów do przewozu rannych, ani przyrządów. — Rannych transportuje się w wozach, ciągnionych przez woły, na przestrzeni 90 kilometrów, przez bagna, wśród największych mrozów. Liczba rannych bułgarskich wynosi 50 tysięcy, zabitych przeszło 20 tysięcy. Liczba zabitych i rannych pod Czataldżą wynosi 20 tysięcy, a chorych na choroby zakaźne jest 15 tysięcy.

W czasie obecnej wojny stracili Bułgarzy sto tysięcy ludzi.

Zabranie torpedowca greckiego.

Dwa tureckie torpedowce napadły nocą w zatoce Tesika koło wyspy Tenedos na torpedowiec grecki i poważnie go uszkodziły. Torpedowiec ten zawieźli Turcy do Dardanelów.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Rada Narodowa. W sobotę wieczorem Rada Narodowa odbyła pod przewodnictwem prezesa p. Tadeusza Sieńskiego pięciogodzinne posiedzenie, w którem wzięli udział pp.: Dr. Adam, Chyliński, Dr. Grabski, St. Jędrzejowicz, Laskowski, br. Moysa, Niezabitowski, Rayski, Dr. Rutowski, hr. Stadnicki, Dr. Stefczyk, Dr. Thullie, Dr. Vogel, Vivien, Wasung i Wrześniowski. Po zdaniu sprawy przez prezesa, p. Tadeusza Cieńskiego, wywiązała się krótka dyskusya nad sprawami bieżącemi, poczem referent prasowego Biura Rady, p. Dr. Węckowski, przedstawił działalność biur prasowych w Paryżu, Rzymie i ewentualne utworzenie biura w Londynie. Sprawozdanie to przyjęto z żywem zadowoleniem i uchwalono wyrazić uznanie kierownictwom biur w Paryżu i Rzymie. W końcu posiedzenia po dłuższej rozprawie ustalono ostateczny tekst odezwy i postanowiono bezzwłocznie jej ogłoszenie.

ZABÓR ROSYJSKI.

Mandat Jagiełły unieważniony. Podkomisya 8 sekcyi Dumy w Petersburgu, sprawdzająca mandaty poselskie, postanowiła unieważnić wybór posła warszawskiego Jagiełły. Na sprawozdawcę wybrano nacyonalistę Moskala Ładowińskiego. Aby ta uchwała miała moc obowiązującą, musi uzyskać w pełnej Dumie dwie trzecie głosów.

Administrator archidyecezyi warszawskiej. W piątek rano w katedrze św. Jana odprawił uroczyste nabożeństwo za duszę ks. arcybiskupa Popiela ks. kanonik Gall, w obecności wszystkich członków kapituły warszawskiej. Po nabożeństwie zebrała się cała kapituła w sali tercyarskiej dla wyboru administratora archidyecezyi. Wybrano nim jednogłośnie biskupa Ruszkiewicza.

Szykany. Kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił za pośrednictwem inspektorów szkolnych wszystkie dyrekcye szkół polskich, że pod ich odpowiedzialnością zupełną nauka szkolna nie może doznać żadnej przerwy pod egzekwie we środę i we czwartek, i nauka normalna musi się w te dni odbywać. Rozporządzenie to jest skierowane przeciwko udziałowi młodzieży polskiej w pogrzebie ś. p. arcybiskupa Popiela, który właśnie w oba te dni się odbywał.

ZABÓR PRUSKI.

Zjazd młodych ziemian w Poznaniu odbył się w niedzielę w Bazarze polskim celem omówienia obecnej sytuacyi politycznej, wywołanej wywłaszczeniem. Uchwalono utworzyć nową polityczną organizacyę pod nazwą „centrum“. Przystąpiło odrazu 50 młodych ziemian. Uchwalono nadto założyć własny organ.

W polskie ręce. Pan Stanisław Szukalski kupił dobra rycerskie 1000 mórg obszaru, „Bergfriede“, w pow. Osterode, we wschodnich Prusach, za 400.000 mk. „Bergfriede“ jest to jeden z najpiękniejszych majątków tej prowincyi.

Nabytek komisyi kolonizacyjnej. Komisya kolonizacyjna nabyła w tych dniach znów znaczny obszar ziemi. Jest to majętność ks. Altenburskiego, Biała pod Trzcianką, ogółem obszaru 15 tysięcy hektarów, z których rząd zabiera lasy obszary 10 tysięcy hektarów, a 5 tysięcy hektarów oddaje komisyi na parcelacyę. Prasa katolicka niemiecka domaga się osiedlania chłopów katolickich, gdyż niema obawy, aby w okolicy tej mogli uledz polonizacyi. Ma to być dowodem, że rząd nie łączy kolonizacyi z protestantyzacyą.

Proces prasowy w Prusiech. W Raciborzu na Górnym Śląsku odbył się przed sądem tamtejszym proces przeciwko drowi Rostkowi z Raciborza, Falnowskiemu z Koźla i redaktorowi „Nowin Raciborskich“, Palądzkiemu, o obrazę czci, dokonanej na osobie ks. Wicka z Chrzanowic podczas urządzonego tamże wiecu. Dra Rostka uwolniono, Falnowskiego skazano na 30 marek grzywny, zaś Palądzkiego na 300 marek grzywny.

Spółki poznańskie wobec przesilenia. „Dziennik poznański“ pisze:

„Do naszych polskich spółek wobec groźby wojny wpływają znaczne kapitały. Pocieszający to objaw, lecz nie dziwny. Groźba wojny pieniądze napędza. Publiczność polska wie dobrze, że nasze banki ludowe przez wojnę wogóle nie mogą być dotknięte, ponieważ pewność ich opiera się na kilkudziesięciu milionach kapitału własnego i przedewszystkiem na nieograniczonej odpowiedzialności kilkudziesięciu tysięcy członków wszelkich stanów, przeważnie jednak zamożnych obywateli wiejskich. Cieszy nas więc, że i obecna groźba wojny sprowadza naszym bankom ludowym niejednego nowego deponenta“.

Taki stosunek społeczeństwa do własnych organizacyj kredytowych świadczy wymownie o jego polityczno-gospodarczej dojrzałości a zarazem o wysokim stopniu zaufania, którem cieszą się u ogółu stowarzyszenia wielkopolskie.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Przesilenie w ministerstwie wojny. Dymisya ministra Auffenberga, a w szczególności powołanie Konrada Hetzendorfa na stanowisko szefa sztabu generalnego stoi w ścisłym związku z obecną sytuacyą zagraniczną. Wprawdzie ustąpienia Auffenberga spodziewano się ze względu na przyrzeczenia, dane swego czasu Węgrom, jednak w tej chwili przyszła ona zupełnie niespodziewanie, a spowodowana została błędami administracyjnymi, popełnionymi przez ministra Auffenberga.

Twierdzą, że generał Auffenberg poczynił w ostatnim czasie różne zamówienia wojskowe, które okazały się zbytecznemi. Zamówienia te trzeba było odwołać i zapłacić w następstwie tego kary. Auffenberg nie poczynił natomiast zamówień, które były konieczne. — Z tego powodu między Auffenbergiem a następcą tronu i wysokiemi sferami wojskowemi wybuchł spór, który spowodował szybkie ustąpienie ministra.

Ze względu bowiem na poważną sytuacyę zagraniczną, sfery decydujące chciały widzieć na najwyższych stanowiskach wojskowych ludzi najzdolniejszych i najodpowiedniejszych. Za takiego kandydata uważają zbrojmistrza Krobatina na stanowisku ministra wojny, a Konrada Hetzendorfa na stanowisku szefa sztabu generalnego.

ZE ŚWIATA.

Koszty wojny włosko-tureckiej. Jak donoszą z Rzymu, koszty wojny, która oddała Trypolis i Cyrenajkę w posiadanie Włoch, wyniosły aż do chwili zawarcia pokoju w Lozannie poważną kwotę 797 milionów lirów. Ponieważ zaś na początku wojny przyznano ministerstwu wojny i ministerstwu marynarki kredyt w łącznej kwocie 547 milionów lirów, przeto przekroczenie tego kredytu wynosi 250 milionów. — W tej ostatniej kwocie mieści się 50 milionów lirów przejętego przez Włochy tureckiego długu państwowego.

Bezpieczeństwo publiczne w Rosyi. Według obliczeń ministerstwa spraw wewnętrznych w czasie od 14 stycznia 1907 do 14 listopada 1912 było w Rosyi 38.094 napadów zbrojnych, wskutek których utraciło życie 1719 urzędników, a 5997 osób prywatnych, zaś 2499 urzędników i 5747 osób prywatnych zostało zranionych. W dziesięciu miesiącach bieżącego roku liczba zbrojnych napadów wynosiła 2148.

Kluby w Dumie. Sekretaryat Dumy ogłasza dokładną statystykę posłów według grup. I tak prawicowców jest 63, nacyonalistów 90, grupy Krupieńskiego 33, trudowików 10, socyalistów 15, postępowców 45, kadetów 59, październikowców 95, bezpartyjnych 9, Polaków 16.

Arbybiskup naczelnikiem państwa. Arcybiskup Adolf Alejandre Nouel wybrany został na prezydenta Rzeczypospolitej wyspy San Domingo. Arcybiskup jest następcą prezydenta Elodio Victoria, który musiał ustąpić ze swego stanowiska wskutek ciągle powtarzających się rewolucyj. Bezpośredni poprzednik Mgr. Nouel'a na stolicy arcybiskupiej Mgr. Fernando da Merino został również wybrany w r. 1880 prezydentem tej samej Rzeczypospolitej. Program nowego rządu jest bardzo pokojowy. Nowy prezydent chce zreformować prawo wyborcze, zwołać konstytuantę, ogłosić ogólną amnestyę i przywrócić gwarancyę praw jednostek.

Prezydent Taft profesorem. Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Taftowi, ofiarowano godność profesora na uniwersytecie w Jale. Taft profesurę przyjął i urząd obejmie po upływie jego prezydentury. Wykładać będzie prawo. Pensya roczna wynosić będzie 20.000 dolarów (50.000 koron).

Minister złodziejem. Francuskie dzienniki zarzucają byłemu ministrowi spraw zagranicznych De Selves, defraudacyę 42 milionów franków z kasy miejskiej, z czasów, gdy był prefektem departamentu Sekwany.

Z POWIATÓW i GMIN.

Z kraju.

Posiepacy rosyjscy pracują.

Szerząca się obecnie za ruble agitacya rosyjska w naszym kraju wśród ciemnych i przekupnych Rusinów przyjmuje się gwałtownie. Wprawdzie namiestnik wydał okólnik, w którym uspokaja ludność, że agitacya rosyjska jest w kraju bardzo mała, że rząd bacznie śledzi i czuwa nad spokojem, ale wiadomości, które nadchodzą z kraju, świadczą o tem, że zapewnienia namiestnika nie są zgodne z prawdą. To uspokojenie namiestnika jest podobne do jego raportów, które szły do Wiednia w r. 1910. Wówczas gubernator galicyjski, Bobrzyński, zapewniał rząd, że ukraińcy zupełnie się uspokoili, że na całym obszarze wschodniej Galicyi panują zgoda i pokój, a tymczasem na drugi dzień po takiem raporcie namiestnika, wysłanym do Wiednia, młodzież ukraińska, która zawsze była w porozumieniu z przywódcami ruchu ukraińskiego, strzelała na uniwersytecie lwowskim, a nie mając polskich akademików, zastrzeliła przypadkowo swojego przywódcę, akademika Kockę. Wówczas to po raz pierwszy wkroczyła policya na uniwersytet, aby tych „spokojnych" hajdamaków przyaresztować. Podobnie dobre wiadomości ma i obecnie p. Bobrzyński o agitacyi rosyjskiej.

Co o tej robocie moskiewskiej piszą z kraju:

Z Sokala piszą: Miejscowi proboszcze w Boratynie i Dobraczynie zrobili przygotowania na przybycie Rosyan. Sprawili chorągiew o barwach rosyjskich, młodzież i ludność zaopatrzyli w szarfy o barwach rosyjskich. Wspomnianą chorągiew uroczyście wprowadzono do cerkwi boratyńskiej i tamże ją umieszczono. Czynnikiem, podburzającym ludność wiejską w powiecie sokalskim, są księża narodowości ruskiej, tak zwani starorusini, którzy całym duchem przejęci są dla Rosyi i czynią wszelkie przygotowania na jej przyjęcie.

Z Rymanowa otrzymujemy następujący list:

Przed kilku laty, żaden mieszkaniec tutejszych górskich wiosek nie miał pojęcia o moskalofilstwie, o „jedności z narodem rosyjskim", bo prawienie naszym ciemnym Łemkom o kulturze rosyjskiej miałoby ten sam skutek, co prawienie ślepemu o barwach.

Wmówiono w nich, a to wyłącznie podczas kampanii wyborczej, że są „twerdymy rusnakamy" w odróżnieniu do „krajowców" (tak tutaj nazywają ukraińców).

Propaganda moskalofilska według recepty „Prikarpatskoj-Rusi" i „Ruskoje Słowo" rozpoczęła się niedawno, a to zapomocą żywego słowa na wiecach i w czytelniach Kaczkowskiego; druki nie mają tu racyi bytu, ponieważ lud górski w przeważnej części nie poznał jeszcze sztuki pisania i czytania, a ci, co umieją czytać, okazują większą skłonność do „palinki", niż do czytania.

Od kilku więc tygodni rozbrzmiewa wśród nich hasło, by w razie zamieszek wojennych rzucić się na „Lachiw i żydiw". Już zeszłego poniedziałku, który jest dniem targowym w Rymanowie, miał się jakiś wieśniak wygadać w szynku, że pójdą rżnąć Lachów i żydów, gdy tu przyjdzie „biłyj car", dostał jednak taką odprawę, że w przyszłości odechce mu się mówić o czemś podobnem.

To było tylko wstępem do tego, co nastąpiło w poniedziałek 9 b. m. Przez cały dzień był spokój, dopiero wieczorem przyszło do bójki, którą wywołali moskalofile. Tutejsze polskie mieszczaństwo dało im poznać, że silnie potrafi odpowiadać na wybryki rosyjskie.

Z Sanoka piszą:

W dzisiejszem naprężonem położeniu politycznem żywioły moskalofilskie, w Sanocczyźnie bardzo silnie reprezentowane, zachowują się tak podejrzanie, że krążą głuche pogłoski o takich ich sprawkach, że nawet pisać o nich nie można ze względu na ograniczenia prokuratorskie. Rezultatem tego są liczne rewizye poczynione w mieście naszem u menerów moskalofilskich oraz aresztowania całych rodzin.

Z Nowego Sącza donoszą: Koło Muszyny wśród włościan objawia się wrzenie i szerzą się pogróżki pod adresem Polaków; okolica jest moskalofilska, a operuje w niej słynny ks. Hnatyszczak. Na jarmark w Muszynie władze widziały się zmuszone wysłać znaczniejszą liczbę żandarmów w obawie zaburzeń.

Miejscowości Cisna, Komańcza, Łupków, Solinka, Żebracze są podminowane agitacyą przeciwko surdutowcom tak dalece, że władze wysłały tam kompanię wojska i rozdzieliły ją na mniejsze oddziały. W Cisnej jednego robotnika Polaka, który śpiewał pieśni polskie, poturbowano i kołami rozbito głowę.

Z Drohobycza piszą:

W Drohobyczu aresztowano pod zarzutem szpiegostwa emeryt. kapitana Kuryka, jednego z przywódców moskalofilskich. Obecnie w okolicach Drohobycza władze przeprzeprowadzają rewizye. Między innymi przeprowadzono rewizyę i aresztowano znanego działacza ukraińskiego G. Iwańczuka z Mraźnicy, którego po przesłuchaniu wypuszczono na wolną stopę. „Diło", ukraińskie pismo, donosząc o tem, oburza się bardzo i radzi władzom politycznym zwrócić uwagę na moskiewskich agentów w Uniatyczach, Nahujowicach. Lisznie i Drohobyczu. „Prikarpackaja Ruś" w odpowiedzi na to powiada: „Diło" widocznie zapomniało, że jeśli ktoś zajmuje się szpiegostwem, to są znani patryoci ukraińscy a la Stecyszyn, Lebiszczak i i." Przyganiał kocioł garnkowi...

Ze Lwowa piszą:

Nawet w stolicy kraju podnoszą moskalofile głowę. Onegdaj urządzili uczniowie ruskiego gimnazyum demonstracyę przeciw moskalofilskim kolegom. W odpowiedzi na

to urządzili moskalofile demonstradyę. Wieczorem onegdaj odbyło się zebranie akademickiej i rzemieślniczej młodzieży moskalofilskiej. Zebrało się okółem około 200 ludzi. Uchwalono rezolucyę w sprawie położenia „ruskiej uczącej się młodzieży w murach t. zw. ukraińskich gimnazyów“. Następnie odbyła się demonstracya po ulicach, pod gmachem namiestnictwa, „Narodnym Domem“, wreszcie pod gmachem sądu karnego, gdzie to w więzieniu śledczem pod zarzutem szpiegostwa oczekuje na rozprawę osławiony Bendusiuk i batiuszka Hudyma i wielu innych z tej rosyjskiej kompanii. — W czasie przeciągania przez ulice, śpiewano między innemi hymn rosyjski „Bože caria chrani“. Za wrzaski, wyprawiane po ulicach, policya aresztowała 7 awanturników. Ukarano ich grzywną każdego po 5 K za zakłócenie spokoju.

— — — — — — — — — — — —

Jak wobec tych wiadomości z rozmaitych stron kraju wygląda uspakajający okólnik gubernatora Bobrzyńskiego? Czy to nie kpiny z ludzi pisać o spokoju w kraju, kiedy wszędzie, gdzie jest garstka Rusinów, wre agitacya rosyjska.

Aby tej wrogiej agitacyi przeszkodzić, należy przeciwstawić agentom moskalofilskim z naszej strony pogotowie.

Rusini muszą zrozumieć i o tem dosadnie się przekonać, że my na polskiej ziemi na żadne wybryki i głośną obrażającą nas manifestacyę wierności dla cara i Rosyi, która od stu lat na ziemiach polskich znaczyła, więzieniem, katowaniem, Sybirem, zamykaniem kościołów, studentów, starców i dzieci, co w kościołach do Pana zastępów modły zanosili, szubienicami, na których wieszano najdzielniejszych obrońców Kościoła i ludu polskiego — **nie pozwolimy.**

Dlatego o stworzeniu pogotowia, któreby czujnie śledziło szerzenie się moskalofilstwa w naszym kraju i któreby za wybryki i awantury zwrócone przeciw nam srogo karało awanturników, należy wszędzie tam, gdzie tego nie zrobiono, natychmiast pomyśleć i to pogotowie, czyli organizacyę sił polskich, stworzyć.

Słońsko.

Szanowna Redakcyo!

Gdyśmy się raz pytali jednego uczonego, by nam wytłómaczył, co to są ukraińcy, to on nam tak mniej więcej powiedział: „Gdy była Polska jeszcze, istniały na południowym wschodzie ogromne przestrzenie nad morzem, nie uprawiane, lecz zarosłe ogromną trawą, tak wielką, że się mógł schować w nią chłop, jadący na koniu. Wsi ani miast tam nie było. Trafiało się w Polsce wtedy wielu rozbójników, złodziei i podpalaczy, których czasem udało się władzy przyłapać. Ale wtedy nie było takich kryminałów, jak teraz, więc łatwo było takiemu łotrowi uciec. Gdy uciekł taki, to chował się tam między temi trawami, a nikt go nie ścigał, boby go był nie znalazł, ani też nie złapał. Takich zbójów i łotrów nazbierała się ogromna kupa i często zdarzało się, że nawet na Turków napadali, lub też na inne osady ludzkie, by, obrabowawszy je, mogli żyć. Otóż te łotry dały początek ukraińcom. Dzisiejsi ukraińcy, to tak samo robią, jak tamci za czasów polskich. Napadają, strzelają do innych, mordują, a gdyby się nie bali, toby wszystkich Polaków wycięli.

Tak wytłómaczył nam polski uczony. A ja dodaję o moskalofilach. Ale nie lepsi moskalofile. U nas we wsi są moskalofile, a właściwie Moskale. Na pierwszem miejscu w swej czytelni mają portret odstępcy Naumowicza, którego nazywają świętym, a obraz ten przyniósł im ich ksiądz Kozak. We wtorek 12 grudnia odbywały się w gminie naszej wybory. Jest u nas 2 Niemców. Jeden z nich kowal oddał głos na Polaków, za co Rusini wybili mu w nocy wszystkie szyby w oknach. Odgrażają się zaś Rusini, ci moskalofile, że gdy przyjdzie car i jego wojsko, to wszystkich Polaków wyrżną, a oni dostaną po nich grunta i kościoły. Trzeba zaś wiedzieć, że Rusinów w naszej wsi jest $^1/_3$ zaledwie, a chcieli, aby do Rady wybrać wszystkich Rusinów, a ani jednego Polaka. Taka jest zachłanność ruska. Widzicie więc, że moskalofile nie lepsi od ukraińców.

Jeszcze mam coś dodać. Nasi Polacy nie trzymają się też kupy, ale idą do Rusinów i za nimi nawet niektórzy głosowali: głosowali też i na takich ludzi, co nie wartają nawet jednego centa, i wybrali ich razem z Rusinami do rady. Ci dwaj ludzie buntują ludzi przeciw księdzu, a ciągną do ruskiego księdza i do cerkwi. A jeden z nich, gdy był tego roku biskup poświęcać fundamenty na kościół, to wołał w czytelni naszej, by biskupa i księdza ..... trafił. Proszę to też wydrukować w gazecie, aby nie myśleli ci mądrale, że cały świat się ich boi i musi ich słuchać. Niech wiedzą, że są tacy, co inaczej myślą, jak oni.

Pławo koło Rozwadowa.

Wieś nasza w obecnej dobie przechodzi małe przesilenia. Wybory gminne na nowo rozpisane, a tymczasem gmina pod rządami obecnego naczelnika gminy, który bezprawnie urzęduje, upada i traci na znaczeniu. Mieliśmy nie dawno też ogień, który dzięki energicznej naszej i rozwadowskiej straży nie pochłonął więcej zabudowań, jak pięć i tutaj pan naczelnik gminy także okazał się gnuśnym, bo kiedy się paliło, to pan naczelnik siedział sobie w karczmie i pił, dopiero za namową drugich wyszedł z karczmy... Na razie tyle o naszym naczelniku, drugim razem więcej wam o nim napiszę.

Dnia 14. XII. odbyła się w sali Kółka rolniczego pogadanka i tak najpierw o obecnej sytuacyi w państwie, poczem o reorganizacyi Kółka rolniczego u nas.

Pogankę tę rozpoczął p. Leon Grzegorzak, w dyskusyi przemawiali Niemiec, Dziura Jan i inni. Ogólne zgromadzenie całej wioski odłożono na dzień 27. XII. godz. 4 po południu.

Gaweł z podlasu.

Przędzel, p. Nisko.

Wieczorem dnia 8 grudnia w sali szkolnej odbył się u nas wiec w sprawie upaństwowienia szkół T. S. L. na kresach. Po zagajeniu zebrania przez p. Leona Grzegorzaka, wybrano przewodniczącym p. Kluka, sekretarzem Franc. Karasia. Piękną mowę o T. S. L. wygłosił p. Jachowicz z Niska, zaś o obecnych niepewnych czasach i skupieniu sił mówił p. Grzegorzak. Po długich debatach założono u nas czytelnię T. S. L., do której na razie zapisało się 10 członków.

Omówiono też sprawę Kółka rolniczego, które na razie nie rozwija się tak, jak powinno, jest jednak nadzieja, że w przyszłości wybierzemy nowy zarząd i praca pójdzie lepiej, *F. K.*

WIADOMOŚCI.

Numer następny „Ojczyzny“ wyślemy w piątek i w sobotę, a nie, jak zwykle, we czwartek.

Tym wszystkim, którzy nadesłali nam adresy, wysyłamy przyrzeczone nagrody równocześnie z „Ojczyzną“.

Nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie żółkiewskim odbędą się: w grupie gmin wiejskich 16 stycznia, w grupie gmin miejskich 20 stycznia, w grupie większych posiadłości 22 stycznia p. r.

Zwycięstwo Polaków w Bielsku. Polacy katolicy w Bielsku doczekali się nareszcie zaprowadzenia polskich nieszporów w tamtejszym kościele parafialnym, które się odbyły po raz pierwszy w niedzielę 1 grudnia. Radość z powodu tego jest wśród tutejszych katolików wielka, czego dowodem był w niedzielę wielki udział w pierwszych nieszporach.

Poświęcenie nowego kościoła w Jordanowie nastąpiło dnia 8 grudnia w niedzielę. Aktu poświęcenia dokonał X. prałat Wądolny w otoczeniu licznego duchowieństwa. Proboszcz ks. Ludwik Choróbski w uznaniu zasług, położonych około budowy, otrzymał od swej władzy duchownej przywilej noszenia rokiety i mantolety.

Nauczyciele u prezesa wszechpolskich posłów. Deputacya Towarzystw nauczycielskich zjawiła się ubiegłej niedzieli u dra Głąbińskiego i przedstawiła mu swoje żądania.

Dr. Głąbiński przyjął deputacyę jak najżyczliwiej i wyraził radość, że polskie nauczycielstwo złączyło się w stałą delegacyę i ze swej strony przyrzekł jak najsilniejsze poparcie postulatów nauczycielstwa. Istnieje możliwość zwołania w krótkim czasie Sejmu. Uważa, że postulat płac równych 4 rangom urzędniczym jest słuszny i Sejm musi go spełnić w niedalekiej przyszłości. Niema nadziei, aby parlament uchwalił zmianę § 55 ustawy szkolnej państwowej, natomiast spodziewa się, że da się przeprowadzić w krótkim czasie poprawę finansów krajowych. Użyje także wpływów, aby w nowej ustawie wojskowej nauczycieli ludowych traktowano na równi z urzędnikami państwowymi i duchowieństwem. Życzy, aby działalność delegacyi polskich Tow. nauczycielskich była owocną tak dla interesów zawodowych nauczycielstwa, jak i dla polskiego szkolnictwa i spraw ogólno-narodowych.

Podziękowanie Kurasia. W czasie uroczystości wręczenia poecie Kurasiowi daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej odczytał p. Zygmunt Kolasiński, sekretarz komitetu, piękne podziękowanie poety, które zamieszczamy tu dosłownie:

Wielce Szanowni Panowie! Kochani Bracia Włościanie! Dzisiaj, może najboleśniej w życiu, uczuwam moją ułomność, która mi nie pozwala podziękować tak, jakbym pragnął, za ten hojny dar, za te liczne a niezasłużone dowody uznania, które ze wszystkich stron otrzymuję. Śpiewałem, bo to było potrzebą mojej duszy, a jeżeli słowa moje trafiły do serc chłopskich pod strzechę, jeżeli wskazały tam obowiązki Polaka, to zasługa za to przypada tym, którzy mię na drogę świata wprowadzili. Stąd całą dzisiejszą uroczystość uważam za hołd złożony Trójcy poetów naszych, którzy mnie, chłopu, Polskę w jej cudnej piękności ukazali, za hołd niedawno zgasłej twórczyni „Pana Balcera“, Janowi Kasprowiczowi i tym wszystkim, których wielka miłość Ojczyzny była mi zawsze w życiu i w pracy drogowskazem. Dzisiejsza uroczystość jest wreszcie uznaniem dla tego, który od lat dwudziestu otaczał mię opieką, który w ciągu tych lat umożliwił mi poznanie piękności literatury ojczystej i oglądnięcia tak drogiego sercu polskiemu grodu Jagiellonów. Jest nim prezes Akademii Umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski, który raczył przyjąć protektorat nad całą akcyą. Onieśmielonemu zaszczytami trudno przychodzi zebrać myśl. Dar chlubny, który mi dzisiaj, Szanowni Panowie, wręczacie, czyni mię jednym z największych dozgonnych dłużników narodu. Praca dalsza, w dotychczasowym kierunku, będzie spłaceniem tego długu, jaki dziś zaszczytnie zaciągnąć przypadło mi w udziale. Ślubuję tu w pracy tej, w dążeniu do wielkich ideałów, nie ustać aż do zgonu. A teraz składam z serca płynące „Bóg zapłać“ tym wszystkim, którzy uroczystość dzisiejszą doprowadzili do skutku, tym wszystkim, którzy ją obecnością zaszczycili, tym wreszcie, którzy nie mogąc przybyć przesłali życzenia.

Agitacya moskalofilska w powiatach: nowosądeckim, grybowskim i gorlickim, czyli na tak zwanej Łemkiwszczyźnie — jak donosi korespondent nowosądecki — nie zasypia gruszek w popiele. Chodzą pogłoski, iż okolica Świetnicy (powiat grybowski) ma w krótkim czasie przejść na prawosławie. Jedna z nowosądeckich drukarń drukowała na zlecenie znanych działaczy caro- i prawosławia kilka tysięcy formularzy zgłoszeń zmiany wyznania z grecko-katolickiego na szyzmatyckie.

W grybowskiem chodzi między ludem ruskim opowieść, że Lachy chcą pomagać Austryi i szykują się na wypadek wojny austryacko-rosyjskiej do powstania i że trzeba z Lachami zrobić porządek, skoro car wejdzie do Galicyi. Nie jest naszą rzeczą stwierdzać, kto takie wieści między lud ruski puszcza; w każdym razie wieści te są ogólnie znane. Tym, którzy ów nastrój robią, przypominamy, że Polacy nie są narodem bojaźliwym i dadzą sobie radę także i z tym nieprzyjacielem na wypadek, gdyby się owe pogłoski sprawdzić miały. Faktem jest, że odbywają się poufne zebrania i narady, że znani każdemu działacze „ruscy“ są w częstych rozjazdach, że zatem w owych kołach coś się przygotowuje.

Krwawe bójki z moskalofilami. W Sieniawie koło Rymanowa przyszło onegdaj do krwawej walki między moskalofilami a miejscową ludnością polską. Moskalofile sieniawscy już przedtem odgrażali się, że „budut rizaty żydiw i Lachiw“, lecz nikt nie brał tego poważnie. W poniedziałek, podczas targu zebrało się kilkunastu chłopów moskalofilskich w jednym z szynków i, upiwszy się poprzednio, zaczęli Polaków prowokować, śpiewając „Boże caria chrani“ i inne czarnosecińskie pieśni. Także jednego mieszczanina czynnie znieważyli. Przyszło z tego powodu do bójki, która zamieniła się następnie w formalną bitwę. Po obu stronach jest kilka osób mocno pobitych.

W miejscowości Cisna, powiatu liskiego, przyszło do krwawej bójki między polskimi robotnikami a chłopami ruskimi. Podobno do uspokojenia zawezwano wojsko.

Aresztowanie osób podejrzanych o szpiegostwo. Z Trzebini donoszą nam: W ostatnich dniach dokonano w powiecie chrzanowskim szeregu aresztowań osób, podejrzanych o szpiegostwo. I tak, oprócz aresztowanych członków filharmonii warszawskiej, aresztowano w dniach ostatnich na dworcu kolejowym w Trzebini dwie młode damy, które przy przesłuchaniu odmówiły podania swoich nazwisk oraz miejsca zamieszkania. Aresztowane panie odstawiono do aresztu. Nadto aresztowano w Trzebini jakiegoś Rosyanina, który zatrzymał się tutaj widocznie z zamiarem dłuższego pobytu. Aresztowanym okazał się jeden z członków rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“, który w powrocie z Bałkanu zatrzymał się tutaj. Aresztowanego, po stwierdzeniu tożsamości, wypuszczono na wolność z poleceniem natychmiastowego opuszczenia granic monarchii austro-węgierskiej.

Pod Chrzanowem aresztował znowu patrol wojskowy jakichś trzech podejrzanych mężczyzn, poddanych rosyjskich, którzy uwijali się po okolicy i badali teren. Aresztowanych odstawiono do aresztów sądowych w Chrzanowie.

Śmiertelne przejechanie. Z Libiąża, w powiecie chrzanowskim, donoszą nam: Onegdaj pod koła pociągu osobowego, zdążającego od Krakowa w stronę Wiednia, wpadł strażnik kolejowy, pilnujący mostów pomiędzy Chrzanowem a Libiążem. Nieszczęśliwy skutkiem odniesionych ran wkrótce zakończył życie.

Dyr. dr. Alfred Zgórski ustępuje. Wydział krajowy na ostatniem posiedzeniu uchwalił przychylić się do prośby dyrektora Banku kraj. dr. Zgórskiego i spensyonować go już teraz. Następcą jego — jak opowiadają — ma być dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor jednej z największych instytucyi finansowej we Lwowie, który zasłużył się przy ratowaniu Banku parcel.

Umorzenie procesu Banku parcelacyjnego. Do prezydyum krajowego sądu karnego nadeszło z Wiednia urzędowe zawiadomienie o zupełnem wstrzymaniu i umorzeniu procesu, wytoczonego dyrektorom Banku parcelacyjnego, Deskurowi i Poznańskiemu.

Nowe banknoty 100-koronowe. Dnia 23 b. m. rozpocznie Bank austryacko-węgierski wydawanie banknotów 100-koronowych z datą 2 stycznia 1912 roku. Banknoty formatu 163 mm. szerokości i 108 mm. wysokości, są wykonane na papierze bez znaków wodnych, drukiem obustronnym i opatrzone na jednej stronie niemieckim, na drugiej zaś stronie węgierskim tekstem. Obie strony banknotu są zupełnie odmienne zarówno w rysunku, jak i w barwie. Niemiecka strona prawej części przedstawia idealne popiersie, na wprost widza, w owalnem prążkowanem obramowaniu, otoczone czterema rezetami, wykonanemi rysunkiem prążkowanym. Po prawej i lewej stronie górnej z tych czterech rozet znajduje się cyfra „100“ biała, na ciemnem tle. Lewa, nieco mniejsza część obrazu zawiera tekst banknotu i firmę banku, dalej poniżej oznaczenie wartości banknotu, mianowicie słowa „sto koron“ w ośmiu językach krajowych. Obraz banknotu jest ujęty w prostokątne obramowanie, wykonane rysunkiem prążkowanym i w zielonej barwie odbity. Druk różnobarwnego tła wykonany sposobem rytowniczym przedstawia się falisto, jako ornament siatkowy, złożony z małych rombów, przeplatanych naprzemian cyfrą „100“. Węgierska strona ma obraz w tych samych rozmiarach; zarówno rysunek jak i tło są różnobarwne.

Ostrzeżenie. Z Brześcian donoszą nam: „Doszło do naszej wiadomości, że p. Michał Rozlepiło zbiera datki pieniężne rzekomo na „Dom polski“ w Brześcianach, i datki takie nadchodzą pod adresem „Zarządu budowy Domu polskiego w Brześcianach p. Rajtarowice“. Nie chcąc zaś nadużywać ofiarności ludzi celowi temu przychylnych, i niechcąc ogółu społeczeństwa w błąd wprowadzać, oświadczają niżej podpisani, że „Domu polskiego“ u nas nikt na razie nie buduje, aniteż niema żadnego „Zarządu budowy Domu polskiego“ ani też nikt nie upoważnił p. Michała Rozlepiło do zbierania datków, a pieniądze nadchodzące pod adresem „Zarządu budowy Domu polskiego“ idą na cele, nam nie znane. Natomiast oświadczamy, że istnieje u nas „Komitet budowy kościoła rzym. kat.“ i komitet ten jest upoważniony do zbierania datków pieniężnych na kościół w Brześcianach.

Komitet bud. kościoła.

Galicyjski Bank krajowy a przesyłki pieniężne z Ameryki do Europy emigrantów galicyjskich. Setki tysięcy ludzi zdrowych, zdolnych do pracy opuszcza co roku Galicyę i idzie szukać lepszego chleba aż w Ameryce. Ludzie ci pozostawiają tu swoje dzieci, żony, niezaopatrzone rodzeństwo i rodziców i co jakiś czas przesyłają do familii ciężko zapracowane oszczędności. Tysiące tych pieniędzy ginęło dotąd, raz wskutek katastrof komunikacyjnych, więcej jednak przepadało przez nieuczciwość ludzi, których pieczy była powierzona przesyłka tych pieniędzy. Aby temu złemu zapobiedz, Bank krajowy prowadził już od lat kilku układy z Ameryką północną w sprawie ujęcia w swoje ręce ruchu pieniężnego emigrantów i dopiero teraz udało mu się nawiązać stosunek z polskim Bankie w Ameryce: „North-Western Trust et Sawings Bank w Chicago“.

Stosunek ten polega na tem, że Bank krajowy będzie za pisemnem zleceniem Banku polskiego w Chicago wypłacał przekazy pieniężne w kraju — i odwrotnie — pieniądze składane w Banku krajowym lub tegoż filiach w Krakowie i w Białej, oraz 72 zastępstwach w całym kraju będzie wypłacał w Ameryce polski Bank w Chicago.

Umowa ta między temi dwiema polskiemi instytucyami ma pierwszorzędne znaczenie dla emigrantów amerykańskich i ich rodzin, nie tylko bowiem usunięte zostanie w zupełności niebezpieczeństwo zaginięcia przesyłki, skoro pieniądze te będą wypłacane jedynie na podstawie listowego porozumienia się między temi obiema instytucyami, ale także gotówka ta nie będzie, jak dotąd często miało miejsce, stawała się łupem nieuczciwych pośredników.

150-ty tysiąc! wykazuje Biblioteczka Jadwigi z Łobzowa, która stała się istotnie znaną w całym kraju. Niestrudzona w pracy autorka, doprowadziła już do 58 tomików w ogólnej liczbie 150.000 egzemplarzy. Polecamy nowe:

„Moja książka“ jest to książka, która powinna być w każdym polskim domu, gdzie są dzieci. Zawiera ona prócz mapy Polski, illustracye wspaniałe oraz wierszyki i opowieści geograficzno-historyczne.

„Nieskończony bój“, obrazek sceniczny na rok 63, nader łatwy, będzie dla szkółek, zakładów i scen wiejskich bardzo pożądany.

„Na straż!“ nastrojowy, alegoryczny obrazek sceniczny, także na rocznicę 63 roku, lecz trudniejszy, zapewne tak się przyjmie wśród scen amatorskich, jak „Za sztandarem“, który od lat kilku ciągle jest grany.

„O królewnie Kasi“, historyczna powiastka o Katarzynie Jagiellonce, matce Zygmunta III.

„Na służbie“, z ładną ryciną na czele, jest to powiastka zajmująca, w której autorka wykazuje, jak pod wpływem szkoły złe dzieci poprawiają się.

Dział społeczno-gospodarczy.

Kraj dzielnych ludzi.

Holandya, małe królestwo, zwane także Niderlandami, rozciąga się na zachodniem wybrzeżu Europy, na północ od Belgii, a na zachód od Niemiec. Naród, który tam mieszka, służyć nam może za przykład pod względem żelaznej wytrwałości, oświaty i pracowitości. Mniej liczny od polskiego, (Holendrów jest wszystkiego 5 milionów), osiadły przeważnie na nizinnych piaskach nadmorskich na obszarze 34.000 wiorst kwadratowych, potrafił pustynne zdawałoby się nieużytki zamienić w żyzne łany, w pola cudnych kwiatów lub w pyszne pastwiska, a nie mogąc utrzymać się wyłącznie z rolnictwa i ogrodów, rozwinął w wysokim stopniu chów bydła rasowego; zarobki powiększył rybołówstwem, wytworzył potężny handel, zdobył i utrzymał liczne kolonie zamorskie. Naród ten, na „nieużytkach“ osiadły, jest dziś zamożny, niezależny, posiada doskonałe szkoły, a nie ma ani żebraków, ani nieczytelnych.

Część wychodźców naszych właśnie przez Holandyę dąży za morze. To ci, którzy jadą za zarobkiem do Ameryki na port Rotterdam. I kiedy zmęczony od długiej podróży wzrok tych wędrowników polskich po przez okna wagonów pociągu, mknącego „ku wodzie“, błądzi po ślicznych sadach i ogrodach kwiatowych, po wspaniale utrzymywanych polach warzywnych, po łąkach, umiejętnie nawadnianych, gdy widzi te schludne domy, bogate wsie i miasta, niejeden zazdrośnie westchnie, że kraj to taki piękny, a naród szczęśliwy i bogaty. Rzadko komu jednak przyjdzie odrazu myśl, że to powodzenie swoje naród holenderski tylko sobie samemu zawdzięcza, swej dzielności, dążeniu ku oświacie, wyrobionemu poczuciu obowiązków oraz zabiegliwej a wytrwałej walce z przeciwnościami.

Bo natura była tu skąpa i dała mało; wszystko niema musiał zdobywać sobie człowiek rozumem i pracą.

Holandya, jak o tem wspomnieliśmy już wyżej, to kraj czysto nizinny. Tylko tu i ówdzie trafią się pagórki- a najwyższa góra ma zaledwie 210 metrów wysokości. Nie, które części kraju leżą nawet poniżej poziomu morza o 3 do 5 metrów. Przed zalewem fal morskich ochraniają je piaszczyste wały, bądź powstałe w drodze naturalnej przez piasek, wyrzucany na brzeg przez morze, bądź też utworzone sztucznie pracą ludzką. Pośród nich, jak gdyby bramami, przedzierają się koryta rzek, uchodzących do morza. Największa po Wołdze i Dunaju w Europie rzeka Ren tu właśnie znajduje swe ujście.

Holendrzy, prowadząc wojnę z morzem, nietylko bronią swej ziemi przed zalewem fal morskich, lecz nadto rozszerzają swą szczupłą ojczyznę, wydzierając morzu grunt stopa za stopą, sążeń za sążniem. Dzieje się to przez osuszanie przestrzeni, tworzących pierwotnie dno morskie. Płytkie zatoki odgradzają groblami od reszty morza, tworzą rozmaite tamy i nasypy, kopią kanały, którymi spływa woda do morza, gdzieindziej znów, przy pomocy odpowiednich maszyn, usuwają wodę z przestrzeni niżej położonych. Jednem słowem mozolną pracą i wytrwałością odpychają Holendrzy morze, gdzie tylko się da, coraz dalej od brzegów, a dawne dno morskie zamieniają w uprawne pola. W ten sposób, począwszy od 16-go wieku po rok 1903, powiększyli swój kraj o 3740 wiorst kwadratowych.

Obszary niżej położone, zdatne pod uprawę, zwą się tam „marszami“. Na owych marszach kwitnie rolnictwo, prowadzone na sposób najbardziej postępowy. Nie wystarcza ono jednak na pokrycie potrzeb miejscowej ludności, tembardziej, że znaczne przestrzenie zajęte są na wspaniałe sady oraz ogrody warzywne i kwiatowe. Holenderskie owoce i warzywa rozchodzą się szeroko po świecie. Znacznie większem jednak źródłem dochodów jest hodowla bydła, a pastwiska zajmują w Niderlandach większą przestrzeń, niż ziemia, wzięta pod uprawę. Przed dziesięciu laty liczono tam 296.200 koni, 1,667.000 sztuk bydła, 654.300 owiec, 169.400 kzz, 882.500 sztuk nierogacizny. Sery holenderskie i w naszych miastach sprzedają po lepszych sklepach, wszędzie bowiem uchodzą one za przysmak, na pańskich stołach chętnie widziany.

Walcząc z morzem, jednocześnie wykorzystują przemyślni Holendrzy jego bogactwa, tworząc z rybołóstwa jedno z najważniejszych źródeł swego majątku. Zwłaszcza połów śledzi tworzy tu zarobkowe zajęcie dla tysięcy ludzi. W r. 1902 wartość wyłowionych śledzi wynosiła prawie 7 i pół milionów złotych (holenderski gulden, czyli złoty,

równa się mniej więcej guldenowi austryackiemu, albo dwom koronom, czyli 80 kopiejkom). A trzeba dodać, że śledź holenderski ma u smakoszów całego świata jaknajlepszą opinię.

Kraje niderlandzkie, zaludnione plemionami germańskiemi (najważniejsze z nich nosiło w starożytności nazwę Fryzów), które przed wielu wiekami połączywszy się, wytworzyły wspólny język holenderski (nieco podobny do niemieckiego), przechodziły w historyi rozmaite koleje. Przez jakiś czas (w 15 i 16 wieku) znajdowały się pod rządami rodu Habsburgów, który i dziś w Austryi panuje, to znów należały do Hiszpanii, potem stanowiły republikę, pod nazwą „połączonych Niderlandów". Holendrzy byli znakomitymi żeglarzami i wielkimi odkrywcami. Okręty ich krążyły zdawna po wszystkich morzach kuli ziemskiej. Oni to odkryli Australię i wyspę Tesmanię i pierwsi nawiązali stosunki handlowe z Chinami i Japonią. Miasto Nowy Jork w Ameryce północnej założone było przez wychodźców holenderskich. Dzięki doskonałej marynarce podbili Holendrzy pod swe panowanie rozmaite wyspy i krainy zamorskie, z których znaczną część udało się im dotychczas zatrzymać, tak, iż kolonie holenderskie 16 razy przewyższają obszarem wielkość Niderlandów w Europie i stanowią dla nich cenne źródło wszelakich bogactw.

Za czasów Napoleona przeszła Holandya w r. 1810 pod panowanie Francyi, niebawem jednak odzyskała niepodległość, aby utworzyć królestwo niderlandzkie w połączeniu z Belgią, która oderwała się od Holandyi dopiero w r. 1839. Obecnie od roku 1890 rządy w Holandyi, przy pomocy parlamentu, sprawuje królowa Wilhelmina. W ostatnich czasach gazety pruskie wzywały rząd niemiecki, by zagrabił Holandyę przemocą i uczynił z niej prowincyę niemiecką. Ale Holandya, gotowa do obrony swej niepodległości, choćby w walce z przemożnym wrogiem, groźby tej nie bardzo się lęka, bo liczy, w razie potrzeby, na pomoc ze strony innych mocarstw, a zwłaszcza Anglii. Te więc apetyty Prusaków zwiększyły tylko nienawiść Holendrów do Niemców, nienawiść, której nie łagodzi nawet wspólność wyznania (bo większość Holendrów jest religii protestanckiej, a katolicy wśród nich tworzą tylko nieco więcej ponad trzecią część ogółu ludności).

Wyliczymy tu kilka ważniejszych miast niderlandzkich. Stolicą kraju jest Amsterdam, ładne i bardzo ożywione pod względem handlowym miasto portowe, liczące przeszło 550 tysięcy mieszkańców; Haga, stanowi rezydendyę monarchów holenderskich (230 tys. mieszkańców) i Rotterdam (350 tys. mieszkańców), jest to najważniejszy port Holandyi, skąd, jak wspominaliśmy, przewożą każdego roku tysiące emigrantów do Ameryki północnej.

Holandya jest krajem, gdzie każdy z nas, Polaków, mógłby się wiele nauczyć.

Kutno-Horski śpichrz spółkowy.

(Z wycieczki do Czech.)

Jako uczestnik wycieczi drobnych rolników do Czech, miałem sposobność zwiedzić spółkowy śpichrz, znajdujący się w czeskim mieście Kutna-Hora.

W mieście tem mieliśmy nocować. Przyjeżdżamy przed samym wieczorem. Ledwieśmy wyszli z wagonów, a w oczy nam się rzuca wspaniały gmach, tuż przy samym torze stojący. Pociąg gwizdnął, lokomotywa zaczęła ciężko sapać, wyrzucając kominem parę wraz z dymem. Za chwilę pociąg znika, a zdumionym oczom naszym ukazuje się w całej swej wielkości ów gmach, naprzeciwko stacyi położony.

Na gmachu widnieje napis (w czeskim języku), „Kutno-Horskij śpichrz spółkowy". Ponieważ przyjechaliśmy z Królestwa do Czech, aby się przyjrzeć czeskiej pracy zbiorowej i zbadać rozumną gospodarkę Czechów, postanowiliśmy śpichrz zwiedzić, co nam się udało w zupełności. Zachodzimy tedy do wnętrza i dowiadujemy się, że spółka handlu zbożem zawiązała się 18 lat temu.

Liczy obecnie 768 członków, gospodarzy różnej posiadłości z 45 wsi. Swój własny 4 piętrowy dom spółkowy ma: pierwszą połowę od 1905 roku, a drugą połowę od 1912 roku. Koszt całego budynku wynosi 100 tysięcy koron. Dziś członkowie wyżej wspomnianej spółki nie potrzebują prosić jakiegoś żyda, aby od nich kupował zboże, a ile który z gospodarzy zboża ma, tyle przywozi do śpichrza i tu dostaje gotowy grosz.

Ciekawiście zapewne, skąd wzięto pieniędzy na pobudowanie takiego gmachu i co śpichrz z kupionym zbożem robi? Pieniądze znalazły się w taki sposób: udziały członkowskie były po 20 koron, z czego się trochę uzbierało; następnie kraj dał 12 tysięcy koron subwencyi, państwo 10 tysięcy koron, pożyczki bezprocentowej 8 tysięcy koron, a reszta to zaciągnięty dług. Żadna fabryka ani skład nie bał się dać kredytu takiej spółce, gdyż członkowie jej zobowiązują się odpowiadać w razie niepowodzenia spółki potrójnie w stosunku do złożonego udziału, czyli do wysokości 20 K. = 60 K.

Zboże, śpichrz kupuje tylko od członków, sprzedaje zaś każdemu. Przysłowie mówi: „gromada, to wielki chłop", otóż tu można się przekonać, że tak jest. Kutno-Horski śpichrz spółkowy sprzedaje rocznie zboża do 1000 wagonów, a roczny obrót spółki wynosi około 4-ech milionów koron. Czy słyszycie, polscy gospodarze, co to żyć zgodnie i należeć do spółki prowadzonej rozumnie? Patrzcie! czescy gospodarze małorolni od kilku do kilkudziesięciu morgowych sprzedają aż tak poważne ilości zboża. Czy kupiec taki będzie się liczył z miejscowymi handlarzami, przekupniami? (jak u nas to z żydami?). Nie, kupiec taki bada tylko, jaka jest cena tego towaru, jaki on posiada, na różnych rynkach i gdzie najlepsza — tam sprzedaje.

Oprócz handlu zbożem, śpichrz zajmuje się również sprowadzaniem swym członkom różnych produktów i tak: sprowadza makuchy na karmę krowom; ma do nich młyn, który je miele i już zmielone sprzedaje członkom, sprowadza wagonami nawozy sztuczne, węgiel i t. p.

Widzieliśmy tam młynek do czyszczenia koniczyny. Czyści dziennie do 30 pudów koniczyny (nasienia).

Zboże sprzedają ze śpichrza starannie oczyszczone. Już sami gospodarze czyszczą o wiele dokładniej, niż my, gdyż mają do tego maszyny, a w spółkowym śpichrzu jeszcze je oczyszczają. Gdy gospodarz przywiezie zboże do śpichrza, to tylko zważą i sypią do specyalnej skrzyni na dole, skąd elewatory niosą aż na górne piętro. Później zboże to przechodzi różne kombinowane wialnie, tryjery, młynki i t. d., aż nareszcie przychodzi do takiej wagi, co sama waży i zapisuje, dodaje jej się tylko worki. Tak oczyszczone idzie na rynek, ma się rozumieć, za dobrą cenę.

Z odpadków, pozostałych po czyszczeniu zboża (z pośladu), robi się na miejscu śruta dla inwentarza.

Szanowni czytelnicy! Oto do czego doszli drobni gospodarze czescy, ci, którzy przed 50 laty żyli w „kurnych chatach"; doszli, bo pracowali, i pracowali rozumnie. Co my, słysząc o tem mamy robić? Naśladować Czechów. A jak? Przedewszystkiem uczmy się, ale nie tylko poznać litery.

Uczmy się na kursach rolniczych, w szkołach rolniczych, uczmy się z teoryi i z praktyki, pracujmy wytrwale. A gdy do nauki i pracy zastosujemy przysłowia: „gromada to wielki chłop" i „wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich", to niedługo będziemy ze swej pracy jeść owoce.

Józef Sobiech
chłop z Kadzidła na Kurpiach.

Kurs gospodyń wiejskich w Wyżnianach
pow. przemyślański.

Od 3-go października odbywa się w Wyżnianach kurs gospodarstwa domowego dla kobiet, urządony staraniem Zarządu pow. Kółek rolniczych w Przemyślanach.

Jakkolwiek tegoroczna jesień przeszkodziła wielu gospodyniom we wzięciu udziału w kursie, to jednak zebrało się nas 39.

Najwięcej jest wyżniańskich, bo 19. Inne uczenice pochodzą: ze Świrga, Równego ad Podusilna, Dąbrowy ad Borszów, z Kimirza, Białego, Ładaniec. Kurs prowadzą trzy Siostry Służebniczki, z których nauk korzystamy coraz więcej.

Uczymy się gotowania, szycia, prania i prasowania. Z początku niektóre uczenice nie wierzyły, że nauczą się w tak krótkim czasie szyć bieliznę — suknie — jednem słowem tego, co każda kobieta - gospodyni powinna sobie umieć sama zrobić, by nie potrzebowała szukać żydówek i prosić by za słoną opłatę coś spartaczyła, a dzisiaj idzie taki warsztat, że nieraz do późnej nocy siedzimy i szyjemy różności.

Również w gotowaniu, pieczeniu chleba, bułek zrobiłyśmy wielkie postępy, tak, że dziś potrafimy i na pańskiem weselu ugotować.

Oprócz tych nauk praktycznych mamy jeszcze rozmaite pouczenia z religii, historyi polskiej, z nauki o zdrowiu ludzkiem, o hodowli bydła — no i uczymy się śpiewać ładnie.

Kto temu nie wierzy, że prosta dziewczyna — albo baba wiejska potrafi się tego wszystkiego w trzech miesiącach wyuczyć i kto chce się przekonać, jakie korzyści dla kobiety wiejskiej ma taki kurs, niech przyjedzie na zakończenie kursu, które będzie dnia 19. grudnia b. r.

O godz. 9. rano będzie w miejscowym kościele nabożeństwo, potem egzamin, wystawa naszych robót, a nawet jedzenia nawarzymy dla gości i każdy będzie się mógł przekonać, że umiemy dobrze gotować. Polki i Polacy. — Nie żałujcie trochę czasu i koni, i przyjedzcie kto może do Wyżnian, a napewno nie pożałujecie trudu.

Serdecznie Wszystkie zapraszamy!

Uczenice kursu
gospodyń w Wyżnianach.

O Spółkach mleczarskich.

1) Warunki potrzebne do zawiązania Spółki mleczarskiej.

Chcąc założyć Spółkę mleczarską trzeba najpierw zbadać dokładnie warunki w danej miejscowości i najbliższej okolicy, czy będą odpowiednie do rozwoju Spółki mleczarskiej, bo nie wystarczy zawiązać Spółkę, ale trzeba także dbać o jej utrzymanie.

Przedewszystkiem więc trzeba znaleść u włościan zrozumienie do wspólnej pracy, dla wspólnego interesu. Taka Spółka mleczarska nie może się opierać tylko na jednej rozumnej osobie, która swoją myśl w czyn pragnie wprowadzić, ale członkami Spółki muszą być włościanie, hodowcy krów, którzy widzą konieczność zrzeszenia się w celu lepszego zbytu nabiału i uwolnienia się od pośredników.

Dalej musi być w gminie znaczna ilość krów mlecznych i dostateczna ilość paszy przez cały rok i także muszą być warunki odpowiednie dla hodowli bydła.

Nakoniec trzeba znaleść ludzi odpowiednich dla zarządzania Spółką i odpowiedniego człowieka na kierownika mleczarni, (mleczarza), którzyby się cieszyli zaufaniem ogółu.

Wieś rozrzucona, lub górska, gdzie bydło całe lato na dalekich górskich pastwiskach — nie nadaje się na Spółkę mleczarską. W przeciwstawieniu do tego wieś skupiona, dobre drogi lub bliskość kolei ułatwiają założenie Spółki mleczarskiej.

Potrzeba więc porozumieć się w gminie, zebrać się kilkakrotnie w Kółku rolniczem, aby dokładnie sprawę omówić. Gdy większość włościan zainteresuje się i zrozumie własny swój interes, wtedy dobrze jest urządzić większe zebranie w Kółku rolniczem, zapraszając na nie także włościan i kobiety, nie należące do Kółka rolniczego. Jeżeliby potrzeba było fachowych wyjaśnień lub wskazówek, to może je na miejscu udzielić inspektor mleczarstwa, którego Zarząd główny na życzenie Kółek rolniczych lub Zarządów powiatowych wydeleguje według możności.

Na takiem zebraniu jeszcze raz gruntownie zastanowić się trzeba nad następującymi warunkami:

1. Czy jest zrozumienie potrzeby zrzeszenia się w celu uzyskania większych korzyści z krów przez wspólną sprzedaż mleka, masła lub sera, by za lepsze utrzymanie krowy uzyskać dochód stały i pewny każdego miesiąca mieć gotówkę w domu?

2. Czy jest w gminie większa ilość gospodarzy, posiadających po dwie i więcej krów, którzyby od tych krów nadmiar mleka do mleczarni dostarczać mogli?

3. Czy są we wsi ludzie odpowiedni do zarządzania Spółką mleczarską, ludzie uczciwi, cieszący się ogólnem zaufaniem?

4. Czy są odpowiednie warunki dla hodowli bydła i racyonalnego utrzymania bydła?

5. Czy jest dostateczna ilość paszy?

6. Czy wieś nie zanadto rozrzucona, ze złemi drogami?

A gdy dogodne, sprzyjające warunki się znajdą, w takim razie trzeba zebrać deklaracye tych ludzi, którzy są skłonni do dostarczania mleka do Spółki mleczarskiej i te deklaracye wraz z podaniem o przyjęcie Spółki pod Patronat Wydziału krajowego wysłać do Zarządu głównego, który się dalszą akcyą zajmie.

W odpowiedzi na podanie naznaczy Patronat Wydziału krajowego, względnie Biuro mleczarskie, termin założycielskiego zebrania, na które przyśle swojego urzędnika w celu założenia Spółki i wyboru Zarządu.

Wydział krajowy rozporządza obecnie rocznie z funduszów traktowanych kwotą 180.000 K na cele mleczarstwa i używa tej kwoty na zakładanie Spółek mleczarskich o ręcznej lub motorowej przeróbce mleka na masło i na zakładanie większych mleczarń związkowych (fabryk masła) jak n. p. w Łużnie powiat Gorlice; wreszcie jest także skłonnym udzielać zasiłków i urządzeń dla takich Spółek mleczarskich, któreby miały za cel wspólną dostawę mleka do miast jak n. p. w Siemianówce lub w Bilce szlacheckiej.

2) Czem jest Spółka mleczarska?

Spółka mleczarska jest to Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 roku.

Celem Spółki jest:

1. Wspólne przerabianie i spieniężanie mleka.

2. Szerzenie wiadomości co do umiejętnego chowu i żywienia bydła mlecznego.

3, Wspólne sprowadzanie artykułów potrzebnych w gospodarstwie mlecznem (n. p. pasze tak zwane treściwe, jak otręby i makuchy, przyrządy stajenne i dojarskie i t. p.).

Członkiem Spółki mleczarskiej może być każdy własnowolny rolnik, jeżeli podpisał deklaracyę, uiścił opłatę jednorazową wstępu (której wysokość oznaczają członkowie Spółki) i wpłacił jedną ratę na udział.

Udział od każdej krowy wynosi 5 koron, które mogą być spłacane miesięcznie ratami przez strącenie z należytości za dostawione mleko.

Udział pozostaje własnością członka i od tego udziału otrzymuje członek Spółki roczną dywidendę.

Dostawa mleka do mleczarni odbywa się raz dziennie, a to w zimie około 6-tej lub 7-mej rano, a w lecie około godziny 5-tej rano. Każdy członek Spółki mleczarskiej dostarcza do mleczarni tylko ranny i wieczorny udój, po zatrzymaniu takiej ilości mleka, jakiej w gospodarstwie potrzebuje. Cały południowy udój zostaje dla gospodarstwa.

Zarząd Spółki składa się z trzech członków wybranych na trzy lata:

1. Przewodniczący.
2. Zastępca przewodniczącego.
3. Kasyer.

Spółka mleczarska utrzymuje jednego płatnego kierownika mleczarni (mleczarza) i dziennych robotników w miarę potrzeby.

Rada Nadzorcza wybierana na trzy lata składa się z 9 członków.

Zwyczajne walne zebranie Spółki odbywa się raz do roku. Do udziału w walnem zebraniu Spółki z głosem stanowczym ma prawo każdy członek Spółki.

Nadzwyczajne walne zebranie może być zwołanem każdego czasu, gdy potrzebę tego uzna Rada Nadzorcza, albo zażąda tego przynajmniej 1/5 część członków Spółki.

Spółka mleczarska jest zatem rzeczywiście Spółką włościańską, w której wszyscy członkowie mają wpływ na nią. Cieszą się też te Spółki zaufaniem i rozwijają się znakomicie, bo włościanie widzą w nich tylko swój własny, dobrze zrozumiany interes.

3) Jaki budynek jest potrzebny na założenie mleczarni.

Po założeniu Spółki mleczarskiej musi Spółka poczynić te konieczne przeróbki, jakie Biuro mleczarskie Wydziału krajowego uzna za potrzebne, w domu przeznaczonym na mleczarnię (n. p. podłogę betonową, studnię, lodownię) i musi wysłać człowieka, przeznaczonego na mleczarza, do krajowej szkoły mleczarskiej w Rzeszowie na koszt subwencyjny.

Natomiast otrzyma Spółka mleczarska z Biura mleczarskiego jednorazowo na koszta założenia 200 koron i bezpłatnie wszystkie maszyny, t. j. kocioł parowy, pompę do wody, podgrzewacz, miarę do mleka, wirówki, chłodniki, naczynia na śmietanę, maślnice, wygniatacze i t. d., wartości kilku tysięcy koron.

Wreszcie, gdy to wszystko jest już przygotowane i ustawione maszyny, zostaje mleczarnia puszczona w ruch w obecności urzędnika Wydziału krajowego.

Ponieważ na wykształcenie mleczarza potrzeba co najmniej 3 miesiące, a więc dobrze jest w jesieni lub w zimie założyć Spółkę mleczarską, by módz ją na wiosnę wprowadzić w ruch.

Przy założeniu takiej Spółki w obecnym czasie, jak długo starczą fundusze traktatowe, nie ponoszą założyciele żadnych kosztów i uzyskują mleczarnie bezpłatnie.

Gdyby w gminie nie znalazł się odpowiedni budynek na mleczarnię, to można taki budynek według wskazówek i planów Biura mleczarskiego tanim kosztem postawić, na co daje Wydział krajowy 3 prc. pożyczkę, którą Spółka z czystych dochodów spłaca.

Drobne wiadomości.

Rozwój stowarzyszeń rolniczych w Danii. Duńskie Biuro statystyczne ogłosiło niedawno, jak podaje „Ziemianin“, daty co do stanu i rozwoju stowarzyszeń współdzielczych w roku 1909.

Z końcem roku 1908 było w Danii 1157 Spółek mleczarskich. Według wykazów liczono tam w tym roku 182300 gospodarstw mlecznych z 1,282.300 krowami, z czego 93% gospodarstw i 92% krów skupiały w sobie Spółki mleczarskie. Gospodarstwa, liczące ponad 120 ha, przerabiają mleko w mleczarniach własnych.

Przyrost Spółek mleczarskich w ostatnich latach 10 był niewielki, a to dlatego, że już poprzednio pokryły one kraj cały gęstą siecią tak, że na nowe nie wiele już było miejsca.

Ilość rzeźni spółkowych, do których należała prawie połowa hodowców świń, wynosiła 34.

Liczbę gospodarstw, sprzedających jaja za pośrednictwem Spółek, podają na 288.060, zaś ilość hodowanych przez nich kur na 3 miliony sztuk.

Stowarzyszenia eksportu bydła nie są liczne, skupiają bowiem tylko 8.400 gospodarstw.

Stowarzyszeń hodowlanych naliczono 1884, z tego 1259, zajmujących się hodowlą bydła, 270 hodowlą koni, 253 świń i 102 hodowlą owiec.

Obchodzenie się z cielnemi jałówkami. Pewnem jest, że od pielęgnowania i żywienia pierwszy raz mającej się ocielić jałówki, zależy w znacznej części wartość przyszłej krowy. Na dłuższy czas przed ocieleniem powinno się jałówkę postawić na stajni i łagodnem obchodzeniem się, podawaniem z ręki paszy, oczyszczaniem a szczególniej głaskaniem wymienia przyzwyczajać ją do ludzi — unikać zaś wszelkiego niepokojenia, to bowiem wpływa niekorzystnie na usposobienie do wydzielania mleka. Kiedy jałówka po raz pierwszy ma się przyzwyczaić do dojenia, potrzeba szczególnej staranności i im łagodniej i cierpliwiej osoba dojąca z jałówką się obchodzi, im równiej naciska wymię przy dojeniu, tem chętniej później daje ona mleko i tem łatwiej unika się bardzo nieprzyjemnych narowów, wstrzymywania mleka i wierzgania podczas dojenia, których gwałtownem, surowem obchodzeniem się nietylko nie wykorzeni się, lecz z pewnością jeszcze bardziej je powiększy.

O ile jest niekorzystnem, jak to z licznych doświadczeń się przekonano, paść bardzo silnie jałówki, z których się chce mieć później dobre dojki, zanim są cielne, o tyle potrzebniejszem jest, ile możności, karmić obficie jałówki cielne i to paszą pożywną, wpływającą szczególniej na wykształcenie mięśni i kości, w tym czasie bowiem jałówki wciąż jeszcze rosną, a produkcya mleka także wymaga wielkiej ilości właśnie tychże samych materyi. To też krowa wstrzymać się musi w swym rozwoju, jeżeli w dawanej paszy nie znajduje obficie odpowiedniego pokarmu. Żywność musi być dosyć wodnista i pożywna, zimą prócz siana, plew i t. p. składać się z roślin okopowych, latem z dobrej zielonej paszy. Oprócz tego tak do paszy zimowej. jak do latowej potrzeba dodać mąki owsianej (lepsza niż jęczmienna) i makuchów siemienia lnianego; wpływ takiego dodatku we wszystkich okresach mleczności, choć dopiero w późniejszym czasie objawia się i sowicie się opłaca.

Wyciekanie mleka. Głównym powodem wyciekania mleka z wymienia, nie przepełnionego mlekiem, jest słabe zwarcie czyli zamknięcie kanału dojkowego na końcu dojki. Pochodzi to u krów starych, które dawały zawsze dużo mleka, z osłabienia muszkulików dojkowych, u młodych, z wrodzonego im słabego wykształcenia tych muszkulików, a niekiedy z powodu zjawienia się na końcu dojki brodawek, które utrudniają należyte zwarcie kanału dojkowego. Czasem zdarza się jeszcze przed porodem silne nabrzmienie wymienia z powodu przepełnienia tegoż mlekiem, tak, że mleko wycieka kroplami, a w tym wypadku — czego w innych razach nie powinno się robić przed ocieleniem — należy krowę po trochę zdajać, by zapobiedz możliwemu zapaleniu wymienia.

Niekiedy wreszcie ulega wymię skaleczeniu i rozdarciu na swym końcu wskutek niedostrzeżonego wysysania mleka przez starsze cielęta, a nawet i dorosłe bydlęta, a także rozdarciu przez jakiś twardy i ostry przedmiot, łodygi, szczawiu, ostu lub ości jęczmienia albo pszenicy w ściółce.

Dojkę i wymię należy przeto dobrze zbadać. Jeżeli brodawki są powodem wyciekania mleka, należy zawezwać weterynarza, który brodawkę usunie. Jeżeli dojka została skaleczoną, a rana nie jest zabliźniona jeszcze, trzeba kupić zaraz w aptece lekarstwo na rany, opisawszy wpierw rodzaj i stan rany aptekarzowi. Jeżeli zaś wyciekanie mleka jest następstwem za słabych muszkulików dojki, należy ją nacierać spirytusem mocnym jakiś czas, a jeśliby to nie pomogło, nie ma innej rady, jak tylko kupić odpowiedni pierścień z kauczuku, który na dojkę się zakłada, a który ją tylko tak silnie uciskać powinien, żeby mleko nie wyciekało. To samo należy zrobić w razie skaleczenia dojki, jeżeli rana już zagojona. Zupełne atoli usunięcie tej wady jest trudne, i z taką krową jest ciągle kłopot.



NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

MIÓD PSZCZELNY,

prawdziwy i naturalny pod gwarancyą, (leczniczy) deserowy, najlepszej jakości, wysyła za zaliczką w 5 kg. blaszankach, już **z opłatą poczty za 7 K 20 hl. — „Kółko rolnicze“ poczta Siemikowce** koło Denysowa.

C. k. Patent Nr. 41.589

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących **na przepuklinę.** Nowo wynaleziony pasek rupturowy, bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkgr. wagi, bez sprężyny lub metalu. nosi się bez bolu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. Odpowiedź za dołączeniem marki odwrotną pocztą. **M. Kantorowicz, Podgórze, Józefińska 6. O.**

KOLIŃSKA CYKORYA

Fabryka **SĄD. WISZNIA** k. Lwowa

WYRÓB KRAJOWY!

Miód patoka lipcowy z własnej pasieki pod gwarancyą czystości wysyła za zaliczką 5 klg. 6 kor. 50 hal. — **Jan Wąsik** w Trybuchowcach, o. p. Buczacz.

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Rolników w Krakowie

Stow. zarejestr. z ogr. odpow.

poleca

MASZYNY ROLNICZE

wszelniego rodzaju, najlepszego fabrykatu, jakoteż wszelkie nawozy sztuczne, jakoto

Zużle Thomasa, mączki kostne, superfosfaty ect. oraz melasynę

po cenach bardzo przystępnych na dogodnych warunkach zapłaty.

U maszyn udziela się długoletnie gwarancye.

Introligatornia Łukasza Kruczkowskiego

KRAKÓW **Szpitalna 3.**

poleca i przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. Specyalnie: Etui, kasety na srebro, futerały na aparata kościelne, muzyczne, chirurgiczne i t. p. dla pp. Jubilerów, Bronzowników, dla Czytelń ludowych i Kół T. S. L. 10 proc. taniej

MACIERZ POLSKA

i Fundacya imienia Tadeusza Kościuszki.

a) **Wydawnictwa:**

Nr. — K. gr.

23. *O budowie zagród włościańskich*, napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . . . . —·40
40. *Pan Tadeusz*, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany —·20, oprawny . . . . —·60
41. *O Hetmanie Żółkiewskim*, napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . —·20
50. *O Stefanie Czarnieckim*, napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . —·25
64. *Pogadanki o hodowli ryb*. Napisał J. Mielnicki . . . . —·20
65. *Śpiewy historyczne*, J. U. Niemcewicza, z ilustr. St. Dębickiego, w broszurze 1·—, w ozdob. opr. . . . . 1·30
69. *Encyklopedya*, zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustr. w dwóch tomach, w opr. . . . . 10·—
70. *Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.* (Ballady i Romanse. Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817 do 1832) w broszurze —·30, w oprawie . —·60
71. *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza*, napisał Czesław Pieniążek (II. wydanie). . . . . —·20
76. *Tadeusz Kościuszko*. Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w brosz. 2·— w kart. . . . 2·50
77. *O Maryi Konopnickiej*. Napisał Dr. K. Falkiewicz . . . . 1·60
78. *O wychowaniu*. Nap. dr. Antoni Danysz —·20
81. *Dobry syn*. Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysł. Bełza z rysunkami St. Dębickiego (wyd. nowe) . . . . . . —·40
83. *Kultura polska* zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w brosz. 8·—, w kartonie 10·—, w oprawie . . . ; 12·—
86. *Wyrób win owocowych i powideł* (II. wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —·40
87. *Drobne gospodarstwo wiejskie*. Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze 1·20, w oprawie . . . . 1·70
88. *Z żołnierki na Kaukazie*. Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . . —·30
89. *Pod trzeciego króla*. Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . —·40
90. *Opowiadania rozmaite* przez K. Królińskiego . . . . —·40
91. *Puławy*, z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w brosz. K 1·— w kartonie . . . . 1·50
92. *Za naszą i waszą wolność*, powieść z czasów powstania 1863 r. napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . —·50
93. *Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka*. Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . . . . —·40
94. *Księgi gruntowe*, napisał Józef Wilusz —·20
95. *Grunwald*, napisał Wiktor Czermak w broszur. K. 1·—, w opr. . . . . 1·50
96. *O komasacyi gruntów*, tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski . . . . —·40
97. *Okruszyny z Gręboszowa* nap. Jakób Bojko z licznemi rycin. broszur. 1·20, w kartonie . . . . , ... 1·70
98. *Ku czci królowej Jadwigi*, dwa obrazki sceniczne: Królowa Jadwiga przez B. Zulińską J. i Jaworską . . . . —·40
99. *Piotr Skarga* napisał K. Wojciechowski z 23 rycinami w brosz. . . . . . . 1·—, w kartonie . . . . 1·50

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „MACIERZY“ i ilość żądanych egzemplarzy

Po dzieła adresować należy:

Administracya „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach Sejmowy.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka